Nr. 5 (1309). Warszawa, 3 Lutego 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoza Nr. 19 **Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Taniec wojenny.

—§—

Gdy się czytało telegramy z d. 27 i 28 z. m., nasuwały się przed oczy obrazy z Afryki zachodniej, w dawnych opisach podróży barwnie kreślone. Na środku pieniek, na pieńku fetysz, naokoło dzicy, jak ich wówczas nazywano, w rynsztunku wojennym, wśród wrzasków i ryków ogłuszających, wyprawiają konwulsyjne pląsy; w pobliżu kacyk rozpromieniony, wchłaniający w siebie całą rozkosz mordu, jaką mu obiecuje bój, któremu cały ten popis choreograficzny ma dać rozpał i pierwszy rozpęd. Tak maluje się teraz i Wilhelm II w Berlinie ze swymi wiernymi dzikimi. Spadło właśnie teraz na Prusy, na stolicę zwłaszcza, gdzie majestat królewski nigdy nie zachodzi, wielkie święto: czterdziestosiódma rocznica urodzin obecnego władcy prusko-niemieckiego. Dobrzy Prusacy postanowili ją obchodzić tańcem wojennym. Nie dlatego, aby, jak Gwinejczycy, chcieli zaraz pędzić na wojnę, ale dlatego, aby znów pogrozić wojną. Właśnie wtedy, kiedy narady w Algeciras nakazywały jak najprzyzwoitsze zachowanie się wobec Francyi, kiedy Francya na tych naradach dotychczas już poniosła klęskę, kiedy z tego, co jest wnioskowanie o tem, co będzie, zdaje się wielce dla Niemiec pomyślnem, obtańcowywano w Berlinie fetysza, rozpętywano żądze pruskie, aby pohulały sobie po karkach francuskich.

Siedmnaście już przedtem urodzin swoich przebył Wilhelm II na tronie, a pierwszy raz dopiero w tej chwili tak zgodnie, tak powszechnie zwarte zastępy patryotów pruskich w mundurach cywilnych, w mundurach wojskowych i w idealnych tunikach obywatelskich, na uroczysty obchód d. 27 stycznia, zabawiły się w wojnę. Rej zawiodła *Norddeutsche Allg. Ztng*; jednocześnie młotem Odina uderzył w tarczę bojową nie żak, nie wietrznik ale sam *Militarwochenblatt*, sędziwy, wielkiej a zasłużonej powagi, używający. Poraz pierwszy na pikniku, Festessenie czy też prostej biesiadzie towarzyskiej Reichstagu, umyślnie na uroczystość odprawionej, prezydent jego, organ całych Niemiec przecież, a nie samego tylko narodu pruskiego, wygłosił wspaniałe dytyramby prozą na cześć i pożytek praktyczny monarchii Fryderyka II i Wilhelma I. Nie zdołał powstrzymać potoków uczucia, które go nurtowało, i p. Kirschner, nadburmistrz stolicy, *persona grata* u dworu, podwójnie więc do uczuć zobowiązana. Wszystko poruszyło się jakby na komendę; i niewątpliwie była tu komenda, a wyszła z samego „rozpromienionego kacyka," przeszła przez urząd kanclerski, przeniknęła i do urzędu prezydyalnego w sejmie cesarstwa, wprawiła w ruch dzienniki cywilne i wojskowe i kazała p. Kirschnerowi oderwać się od kanałów i bruków do wielkiej w przyszłość wytężonej polityki. Wszystkie te wrzaski i ryki, przypominające obchody dzikich, są demonstracyą wobec Francyi, są i manifestacyą dobrego prawa pruskiego do całych Niemiec. Drugi ten moment logiczny całego rozpasania się patryotyzmu pruskiego był najwybitniejszym tam właśnie, gdzie mu bezkarnie nie wolno było wystąpić: w mowie prezydenta sejmu ogólno-niemieckiego, Ballestrema.

Zacząwszy od cesarza miłośnika pokoju, trafił prezydent, katolik centrowiec, przez króla pruskiego protestanta do cesarza nieustającego twórcy pogotowia wojennego a czciciela wojny: Kiedy Wilhelm II obejmował władzę, obce mu były wszelkie „cele ambitne", chciał tylko zapewnić „Narodowi Niemieckiemu pomyślność", a narodom obcym nawet szczęście. Nieporozumienia o Marokko byłyby się zakończyły smutnie, gdyby nie „sławne" wylądowanie w Tangerze. Ono to skierowało sprawę w stronę pomyślną dla Niemiec; ono zapewniło pokój. Tak, pokój jest, ale trzeba go ciągle podtrzymywać zbrojnością. Trzeba być tak uzbrojonym, aby mieć możność zadania ciosu każdemu mocarstwu, któreby się ośmieliło lekkomyślnie uderzyć na Niemcy. Ciosami takiemi trzeba mocarstwa uczyć moresu. Gdy poznają, że w potrzebie będą pobite przez „najpierwszą w świecie" armię i przez znajdującą się w pełnym rozwoju marynarkę, będą siedziały cicho. Ta prawda ożywia politykę cesarza, jest jej duszą, a Ballestrem nie zawahał się przytem nazwać tego cesarza, już *anticipando* „wielkim". Sejm Cesarstwa powinien tę politykę wielkiego tedy cesarza popierać. Zazdroszczą go Niemcom inne narody; niechże Niemcy wiedzą, kogo nad sobą mają, niech za głosami jego idą, a nadewszystko—bo to grunt — niechaj assygnują sumy—na najpierwszą w świecie armię i znajdującą się w pełnym rozwoju marynarkę?—nie, jako żywo nie: na podtrzymanie pokoju za pomocą armaty i pancernika.—Pomijając służalstwo, które zapowiada Niemcom znikczemnienie Senatu rzymskiego wobec Tyberyusza i Nerona, pomijając fałsz, który podaje Wilhelma II za jakiegoś theofilantropa, nie krytykując owego Tangeru, który właśnie zaostrzył spór o Marokko, zamiast go uśmierzyć—mowa Ballestrema przez swą główną tezę jest tak wyzywającą, tak psychologicznie

dla pokoju niebezpieczną, tak pobudzającą do wojowniczości, że sprawia wrażenie spowiedzi z zamysłów dyktatury militarnej Niemców nad Europą, równolegle z rzeczywiście już podejmowaną i sprawowaną dyktaturą polityczną biegnących. Niepojętem kiedyś będzie dla historyka, jeśli nie znajdzie wcale dowodów upomnienia się innych mocarstw, zwłaszcza Francyi, o swoje także prawa do bytu, choćby w jak najłagodniejszej formie zapytania: co też rząd niemiecki trzyma o wypróżnieniach krasomówczych hr. Ballestrema?

Słowa prezydyalne nabierają większej mocy jako symbole myśli i odgłosy z niemiecko - pruskiego wnętrza przez jednoczesne, również „wielkiemu" cesarzowi poświęcone wynurzenia ks. regenta Luitpolda bawarskiego. Pan ten oddawna już trzymał się klamek berlińskich, ale teraz już pełną piersią zawołał: Idźmy za nim. Takie hasło z takich ust nie jest głosem patryotyzmu, któryby w Niemczech, północnych czy południowych, zachodnich czy wschodnich, zarówno uszanować wypadało: takie hasło to w okolicznościach obecnych, kiedy Niemcom nie grozi nic, kiedy one raczej grożą wszystkim, może być tylko ośmieleniem Prus do coraz większego rozpościerania się na Niemcy, zachętą dla drapieżnej duszy pruskiej do wżerania się coraz głębszego w życie polityczne i duchowe Narodu Niemieckiego. I dziwnie do tych Ballestremów i Luitpoldów dopasowuje się wymowny nadburmistrz. W dzień szczęścia chciała być szczęśliwą i municypalność Berlina: wyprawiła sobie obiad. Na obiedzie p. Kirschner uraczył biesiadników winem swej mądrości. On ją posiadł zupełnie, on nią oddycha jak powietrzem. On wie doskonale, że „przeróżne prądy" rozpowszechniają kłamliwe przekonanie, iż polepszać los narodów można tylko na drodze przewrotów. On zbadał i poznał, że idea monarchiczna zapuściła w narodzie—nie pruskim, ale niemieckim—głęboko swe korzenie; powinien też naród wyrazić monarsze pruskiemu swe przywiązanie (*Anhänglichkeit*). Świętym dziś obowiązkiem narodowym jest występowanie w obronie idei monarchicznej. Pod jej tylko wezwaniem, w państwie z historyczną przeszłością —oczywiście w Prusach—możliwy jest rozwój, uwzględniający potrzeby narodowe. Jak gdyby się wszyscy trzej zmówili! To już nie hegemonia: to skok dobrowolny w kocioł z wrzątkiem pruskim.

A co na to wszystko, główny cel tych strzałów przedbojowych, tych strzelistych afektów, Francya? Przykucnęła jak zając pod miedzą. Wiecznie rządowy *Temps*, nie mogąc się zdobyć na nic innego, raczy patryotyzm francuski dyscyplinarną wodzianką: Niemcy nieustannie, a nadmiernie prawią o swej „wyostrzonej", a gotowej „uderzyć" szabli: powinszowanie wcale nie przystające do tak „pokojowego" monarchy. Francya przecież dała dostateczne dowody swej miłości pokoju; na co rozgrzebywać popiół? Prasa niemiecka mówi o pokoju z myślą o napaści. Niech sobie Niemcy będą zbrojne: to ich rzecz, nie Francuzów. Ale dziś, po dowodach nadzwyczajnego umiarkowania na konferencyi o Marokko, szatan tylko może podszeptywać prasie niemieckiej jakieś winy francuskie i zestawiać je z szablą niemiecką. Czyżby w redakcyach berlińskich uważano położenie wytworzone za rządów Combes'a, Andréego i Pelletan'a za trwały stan Francyi? Wiedzieć-by powinni tam w Berlinie, że skończyło się już panowanie socyalistów i pacyfikatorów; skończyły się umizgi rządu do przeciwników armii i ojczyzny. P. Hervé z przyjaciołmi siedzi już pod kluczem. Wszystkie te fakty są znamienne i znamię ich trzeba należycie zrozumieć.—Gdyby nie powołanie się na te fakta, gdyby nie ich rzeczywistość,—nie widzielibyśmy ostatniego szczebla na tej drabinie, po której z wyżyn godności narodowej od chwili pogróżek Radolina i Bülowa schodzi Francya do uprzejmości dla Prus. Może się to nareszcie skończy, może wyrzeczenie się policyi własnej w Marokku będzie już ostatniem ustępstwem dla dyktatorskiej polityki i, niestety, potęgi prusko - niemieckiej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Konferencya w Algeciras miewa dnie chmur i dnie pogody. To raz telegraf donosi, że między pełnomocnikami panuje nieporozumienie, zagrażające ostatecznemu porozumieniu; to znów zawiadamia o osiągniętej zgodności poglądów i wróży całej robocie szczęśliwe *coronat opus*. Rzeczywiście wkradła się między radzących niezgoda co do urządzenia i sprawowania policyi, której w błogosławionym sułtanacie marokańskim wcale dotychczas niema: jest tylko stryczek, kij i więzienie. Francya (p. Révoil) wyraziła życzenie, nie stawiając jednak żądania, aby jej powierzono tę ważną misyę kulturalną. Na to Niemcy (p. Radowitz) odpowiedziały: „Nigdy", nie podnosząc jednak głosu ponad skalę przyzwoitości. Nastręczyły się Włochy z usługą międzynarodową i zaraz pełnomocnicy niemieccy łagodniejszym spojrzeli okiem; może nawet mieli już porozumienie uprzednie, które dziwnie-by odbijało od energicznych tez *Stampy* przed konferencyą i wynurzeń ogólnikowych samego p. Visconti Venosta, pierwszego pełnomocnika Włoch. Sprawa nie jest dotychczas rozstrzygnięta, tylko Francya dała nowy dowód swego umiarkowania i nie dąży już do pierwszeństwa, wyrzeka się monopolu porządku. Pełnomocnik sułtana wrzucił w naradę prawdziwą bombę: propozycyę wysokich ceł. Uradzono dotychczas urządzenie banku marokańskiego, mennicy własnej sułtanatu, dozór międzynarodowy nad długami, zakaz wprowadzania broni, oczywiście nietylko z troskliwości o powściągnienie rozbojów, ale i z pragnienia jaknajwiększej niemocy militarnej dla państwa Maurów. Nigdy nie należy spuszczać z oka tej możliwości, że wszystko, co się dotychczas zgodnie lub niezgodnie stało w sprawie marokańskiej, znaleźć może rozwiązanie we wspólnie dokonanym rozbiorze kraju. Natarczywość niemiecka dziś już takiej dążności domyślać się nakazuje. Rozbiór pogodziłby Francyę z Niemcami, dopókiby Niemcy Francuzów wyprzeć nie postanowili; każdy byłby sytym. Chcąc zaś dopuścić się łupiestwa, trzeba pierwej obezwładnić. Jedynie tylko Anglia stanowi ważną dla Niemiec przeszkodę. Co jednak dzisiaj nie może być jeszcze celem, jutro, w jakichś pomyślniejszych warunkach, może się stać trzeźwo ułożonym planem działania.

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIĄTA.

POGROM.

Ciąg dalszy.

Ks. Nolak wrócił z ministrem policyi.

Minister.

Czy siostra pańska nic naraziła się osobiście poddanym?

Iwo.

Przeciwnie, ona ich kochała.

Minister.

Pan wyłączasz zupełnie jej wolę w tem zniknięciu?

Iwo.

Niewątpliwie.

Wpadła hrabina Lamez.

Hrabina Lamez.

Panie Mirton, jesteś niewdzięczny i nieuważny. Wszystkie kobiety nie słuchają najczulszych wyznań i odurzających pochlebstw, upatrując cię roztargnionym wzrokiem. Nawet król raczył zapytać, co to za piękny młodzieniec złożył mu pokłon i zniknął.

Ks. Nolak.

Pan Mirton ma poważne strapienie: jeden z chłopów porwał jego siostrę.

Hrabina Lamez.

Bardzo mi przykro, że o taką dziecinną łatwowierność posądza mnie ks. Nolak, którego zawsze uważałam za mistrza wytworności.

Ks. Nolak.

Zaręczam pani...

Obrażona hrabina nie chciała słuchać i odeszła. Ks. Nolak pobiegł za nią.

Ks. Baza.

Nie dziwię się hrabinie, że tę wiadomość poczytała za żart.

Minister.

Czy są jakie ślady, że siostra pańska znajduje się w stolicy?

Iwo.

Widziano ją na drodze z jakimś starym mężczyzną, prawdopodobnie naszym ogrodnikiem, który tejże nocy zginął.

Minister.

Jechała?

Iwo.

Szła pieszo.

Minister.

Gdyby ją uprowadzono gwałtem, mogła przecież wezwać pomocy.

Iwo.

I ta okoliczność jest dla nas również niewytłomaczoną.

Minister.

Pan albo czegoś nie wiesz, albo nie mówisz.

Iwo.

Chyba nie wiem.

Hrabina Lamez weszła z ks. Nolakiem.

Hr. Lamez.

Przyjmij pan moje współczucie w strapieniu, w które odrazu nie mogłam uwierzyć. Miejmy jednak nadzieję, że pan minister szybko zagadkę rozwiąże i siostrę pańską odnajdzie. Tymczasem wróćmy do

Wszystkiem w dziejach jest żądza wyposażona w siłę.

W Austro-Węgrzech d. 30 z. m. miała się zebrać Rada Państwa dla uchwalenia niezbędnych praw finansowych, kwotowych, budżetowych, a przytem dla rozstrząśnienia projektu głosowania powszechnego. To głosowanie p. Gautsch tak urządza, aby Niemcom dostało się jaknajwięcej mandatów. Galicya ma dostać tylko 10 nowych (do 88), gdy ze słuszności należałoby się jej stokilkanaście wszystkich. Przynajmniej od pokrzywdzenia liczbowego broni jej Koło polskie na wszelki przypadek, nie zmieniając swej zasadniczej nieprzyjaźni wobec projektu. Nowi ministrowie landsmani z Czech stanowczo już przepadli: przyjechał Kramarz ze Wschodu i zapowiedział, że dopóki rząd nie zapewni Czechom ich praw narodowych, ich języka urzędowego i uniwersytetu na Morawach, dopóty nie dadzą się złapać na lep landsmaństwa. Za Litawą ciągle źle. Król trwa w oporze nie daje komendy węgierskiej, odmawia nawet języka węgierskiego w pułkach i batalionach, ale wzywa opozycyę do rządów, jak gdyby komenda właśnie nie była węgłem na którym cała narodowa polityka Węgrów spoczywa. Jeździł w przeszłym tygodniu do Wiedina Andrassy, po rozmowie z królem i naradzie ze wspólnym ministrem wojny Pittrechem odesłany do Pesztu, przywiózł tam orędzie ustne panującego, aby się nie ociągać i obejmować rządy czemprędzej. Głosowanie powszechne nie przestaje być bronią a zarazem wartością wymienną dla Burgu. Madiarowie lękają się o siebie: gdyby wszystkim mieszkańcom Węgier przyznano równe prawa głosu, z despotycznie wyzyskiwanego stanowiska strąciłaby ich liczba, gdy dotychczas trzyma na nim przywilej cenzusu przy odpowiedniej geometryi wyborczej — tego cudownego wynalazku niweczącego, jeśli nie samo prawo głosowania, to jego rzetelność i skuteczność. Może zagrożeni reformą Węgrzy na teraz wyrzekną się wzamian za ustępstwo ze strony korony swoich żądz patryotycznych.

W Galicyi wschodniej wzburzenie ciągłe: ciężka troska, ale się jej nie spędzi zachowawczym uporem.

Między Serbią a Austro-Węgrami wybuchła już wojna cłowa. Państwo Habsburskie nie wpuszcza przedmiotów handlu serbskiego, mała Serbia grozi represaliami, godność wielkiego mocarstwa może je pobudzić do czynu orężnego. Nowe odkrycia dolewają oliwy do ognia. Okazuje się, że już w r. 1904 król Piotr zaproponował Czarnogórzu przymierze i że państewko w skałach zachodniego Bałkanu nie odrzuciło propozycyi. Do złego przybywa świeże porozumienie się Bułgaryi z Serbią, niewątpliwie polityczne także, a nietylko handlowe. Wreszcie i ciągłe podsycanie powstań w Macedonii z Sofii, za wiedzą rządu nie może nie gniewać p. Gołuchowskiego i cesarza Franc. Józefa. Potrzeba tylko rozruchów w sandżaku nowobazarskim, aby Austrya skorzystała z upoważnienia w Traktacie Berlińskim i wprowadziła swe wojska może nawet *au de là de Mitrowitza*.

Cesarz Wilhelm zaopatrzywszy się niedawno w nowego szefa sztabu Hellmuth-Moltkego, wziął sobie teraz po Richthofenie na pomocnika kanclerskiego p. Böggendorfa-Tschirsky'ego; niewątpliwie był to niegdyś Czerski. Iluż zaprzańców polskich w tych Prusiech!

D. 27 z. m. zmarł w Kopenhadze w 81 m. r. ż. Chrystyan IX. Następca panować będzie pod imieniem Fryderyka VIII.

ŻYCIE SPOŁECZNE

W ROCZNICĘ.

(Odczyt wypowiedziany w Zakopanem d. 22 stycznia r. b.)

Gdyby dziś przyleciał na koniu z wielkim tętentem ów rycerz, który budził Anhellego, wołając: „Tu był żołnierz, niech wstanie, niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza tam, gdzie się rozweseli w ogniu,"—jużby Eloe nie zdołała powstrzymać rycerza i on by nie odjechał, pozostawiając Anhellego w uśpieniu. Ten rycerz dziś zgoła odmienny, od dymu kominów fabrycznych czarny, od pracy w polu strudzony, od walki o samą myśl swoją, o duszy istnienie znękany. Jego wołanie: „Oto zmartwychwstają narody, oto trupami brukują się miasta, oto lud otrzymuje przewagę," szerokim echem rozlega się po całym świecie, budząc uśpionych, pędząc do walki tych, co żyć nie przestali. Czterdzieści dwa lata upłynęło od chwili, kiedy ostatnie surmy nasze bojowe przebrzmiały, kiedy naród polski jeszcze jedną, nie pierwszą, krwawą ofiarę u stóp ołtarza wolności złożył. I znowu stoimy „przed ogromnem morzem przeznaczeń." Od północnej zorzy dał się słyszeć dzwon wyzwolenia, co ujarzmione ludy do wspólnej walki o wolność powołał. Z tej Rosyi co czterdzieści lat temu w potokach krwi naszej utopiła własną swobodę, z pędem wiatru halnego przyleciało hasło rewolucyi—tej rewolucyi, co stanowi dalszy ciąg wielkiej rewolucyi francuskiej. Rewolucya francuska zdołała przeistoczyć wolność człowieka na wykutą w jej ogniu modłę; sto lat przeszło chwila dziejowa kazała czekać na zdobycie nowego etapu w rozwoju ludzkości! Wolność, równość wszystkich ludzi i ludów, jednostek indywidualnych i zbiorowych, obrona praw mniejszości—oto jeden z czynników współczesnego przewrotu. Naród polski ustami swego wielkiego wieszcza, Mickiewicza, jeszcze pięćdziesiąt lat temu powiedział: „Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności." Bojownik polski o wolność nie zaciągnie się do pułków, walczących w imię jakiegokolwiek przywileju, albowiem on zna jeden tylko — przywilej wolnego współzawodnictwa kulturalnego, a pomny swej przeszłości porozbiorowej, składającej się z jednego pasma nieustannych walk o swobodę, walk częstokroć tytanicznych i tak entuzyazmem owianych, że jak słusznie Świętochowski zauważył, nawet z donkiszoteryą graniczących, na swoim sztandarze ma jedno hasło napisane: „Bez równości niema wolności." Nie można się zrażać, że ten dogmat wolnościowy, gdzieśkolwiek może narodowi polskiemu chwilową przynieść krzywdę, uszczuplając jego władzę. Trzeba się wznieść na pewną wysokość i z wyżyn ideału polityki przyszłej roli dziejowej narodu polskiego współczesne położenie ocenić. Z dołu górę źle widać, trzeba zawsze cokolwiek odstąpić. Jeżeli w Poznaniu należy żądać powołania do urn wyborczych wszystkich obywateli, dlatego, że to przysporzy nam wpływu polskiego, jarzmem orła czarnego nękanego, jeżeli tak samo tę kwestyę rozstrzyga się w Warszawie, bo się tego domaga zasada demokracyi i dobro narodu polskiego, to jakże można inaczej tę sprawę decydować we Lwowie. Jak można pozbawić tych samych praw inny naród, wiekami współżycia z nami związany, praw, o których zdobycie w sercu Polski sami krwawo walczymy. Trzeba zrozumieć interes narodowy i raz już zerwać z tą polityką zaściankową. „Jaką miarką sam mierzysz, taką ci będzie odmierzone"

---

salonu, bo król już dowiedział się o wypadku i może zażąda od pana objaśnień. A przytem trzeba się rozerwać.

Ująwszy Iwona za rękę, oddaliła się.

Ks. Baza.

Ta kobieta umie bohatersko znosić endze cierpienia.

Zbliżył się służący i podał ministrowi kopertę, którą ten otworzył i wyjęty z niej papier odczytał.

Minister.

Donoszą mi, że po ulicach włóczą się bandy podejrzanych ludzi, że jedna z nich od godziny stoi naprzeciwko tego pałacu i patrzy milcząco w okna.

Ks. Nolak.

Czegoż ten motłoch chce?

Ks. Baza.

Wieczerzy, kochany książę, dziś może tylko wieczerzy.

Minister.

W każdym razie trzeba rzecz zbadać.

Ks. Nolak.

A przedewszystkiem włóczęgów rozpędzić.

Ks. Baza.

Ostrożnie.

Wyszli. Po chwili ukazała się hrabina Lamez z mężem.

Hrabina Lamez.

Doprawdy jesteś pan zabawny... Wszakże pana uprzedziłam, z której strony jedynie możesz się obawiać współzawodnictwa.

Hr. Lamez.

Więc dlaczegóż pani tak gwałtownie przyciągasz młodego Mirtona?

Hrabina Lamez.

Ha, ha, ha. Dlatego, że o ile pragnęłabym uśpić zazdrość pańską, o tyle chciałabym zbudzić królewską. Czy jasno się wytłomaczyłam?

Hr. Lamez.

Nawet bezczelnie.

Hrabina Lamez.

A fe! Hrabia Lamez używa w rozmowie z żoną języka swoich lokajów.

Po odejściu jej hrabia pozostał chwilę zadumany na tarasie. Zdawało się, że wzrok jego dziurawi podłogę, przebija ziemię głęboko i szuka w niej klucza do otworzenia zatrzaśniętych wrot raju małżeńskiego, do którego wejść nie mógł, choć go posiadł. Wreszcie westchnął głęboko i wyszeptał:

Hr. Lamez.

Jestem nikczemniejszy od niej... bo ona dąży do zdrożnej rozkoszy a ja poprzestaję na jej hańbie.

OBRAZ III.

Widok 8.

Sala „Klubu poprawy społecznej" była zatłoczona i pomimo wielu świec, płonących w lichtarzach przybitych do ścian—mroczna. Na podwyższeniu siedział przewodniczący zebrania Jow, mężczyzna odrażająco brzydki, z twarzą gęsto brodawkami pokrytą i oczami w górę wzniesionemi. Niedaleko od niego stał przed stolikiem chudy, blady, pretensyonalnie ubrany Ekton i czytał.

Ekton.

Niebo jest puste. Jest to olbrzymi bęben, w który księża ciągle uderzają a prostacy biorą jego huk za głos siedzącego wewnątrz boga. (Brawo). Kościół jest oborą dla dwu krów — trwogi i głupoty— z których ci poświęceni oszuści doją swoje korzyści. (Brawo). Mniemany ich stwórca ani nie dowodzi niczem swego istnienia, ani nie jest na nic potrzebny. Prawa mecha-

—mówi stare przysłowie. Zjednoczenie grup narodowościowych zdaje się być rzeczą aktualną, poczucie wzajemnej solidarności w każdym razie nie ulega wątpliwości.

Któż może zaręczyć, że w odpowiedzi na walkę z powszechnem głosowaniem w Galicyi — głosowaniem równem i bezpośredniem, przeszło dwadzieścia milionów narodu rusińskiego w Rosyi nie krzyknie „veto", kiedy my w konstytuancie rosyjskiej będziemy żądali dla siebie autonomii w Królestwie i zabezpieczenia praw naszej mniejszości w prowincyach rdzennie ruskich.

Rozczłonkowany sztucznie naród polski nie zatracił swej jednolitości, pozostał spoistym i winien służyć nie interesom jakiejś danej prowincyi, lecz całego narodu polskiego—tego narodu który sztandaru wolności i demokracyi z rąk nigdy nie wypuszczał. Mierosławski rzekł: „niema rewolucyi bez zmartwychwstania Polski, lecz niema zmartwychwstania po za demokracyą". W dzisiejszej walce tylko zwarte szeregi wszystkich ludów równych w niewoli mogą swobodę wywalczyć, lecz swobodę równą dla wszystkich. Nasze niepowodzenia lat poprzednich, krwawe zapasy rocznicy styczniowej były spowodowane tem, żeśmy sami tylko znamię walki podnieśli. Zdradliwość i obłuda Zachodu, który, choćby dla uratowania wszechludzkiej kultury, nic nie zrobił dla tych, co w śmiertelnym wysiłku rwali pęta niewoli, mroczny sen Wschodu, który spał, jak wtedy, kiedy bez echa przebrzmiało hasło naszych pradziadów: „za naszą i waszą wolność", kiedy sztandar wolności pięść własnego narodu brutalnie wytrąciła z szlachetnej dłoni Dekabrystów — oto są główne przyczyny dlaczego bez skutku lała się krew ojców i dziadów naszych. W sojuszu więc z tymi, co sami rwą się z niewoli, co w naszej wolności widzą i swoje wyzwolenie, szukajmy gruntu dla dzisiejszych ataków.

Dążymy do niepodległości narodu polskiego pod ochroną wspólnego z innymi gmachu państwowego, na podstawach wspólnego związku ścisłej federacyi wznoszonego.

Kiedy w pamiętne dni październikowe w Moskwie, w zapale walki o prawa ludu wielotysięczny tłum szedł ku Bastylii moskiewskiej, aby uwolnić więzionych braci, z baszty naraz powiała czerwona chorągiew polskich socyalistów. Na okrzyk „Niech żyje Polska" tłum odpowiedział żądaniem uwolnienia.

W dwa dni po wyjściu polskich więźniów z za krat Butyrskiej turmy, odbywał się pogrzeb rosyjskiego socyalisty Baumana, zabitego przez wierną staremu światu czarną sotnię. Znękani długiem siedzeniem, znużeni „głodowaniem" Polacy pospieszyli jednak oddać ostatnią usługę towarzyszowi broni. I było coś zaiste symbolicznego, kiedy o zmierzchu dnia, jakby świadczącego, że gwiazda tyranii zagasła, ta polska gromadka, z kilkunastu ludzi złożona ze swoim sztandarem, z polskim napisem w Moskwie wyszła na spotkanie olbrzymiego tłumu, kilkuset tysięcy ludzi, a ten tłum, niby rozwierając ramiona, witał gromkim okrzykiem i pieśnią wyzwolenia Polskę w potężnym kroku ku wolności podążającą.

Naszym sztandarem w dobie dzisiejszej, sztandarem narodu polskiego, winien być tylko sztandar wyzwolenia samodzielnego bytu narodowego. Nie odmawiajmy jednak polskości i tym, co swój znak bojowy w czerwoną barwę przybrali. Nim zagra pobudka zwalczajmy to z czem się nie godzimy, tę apologię nienawiści, która się szerzy, która przeciwko humanizmowi wykracza, tę dyktaturę bezwzględną i absolutną, dyktaturę ulicy, pod której jarzmo nas ciągną, te bezcelowe, tylko o zasmakowaniu we władzy świadczące, strajki doraźne, nie te wielkie, jednolite, powszechne, które stanowią znakomitą broń przeciw absolutyzmowi, lecz te sporadyczne, niewiadomo skąd przychodzące i do jakiego celu dążące, przewlekłe, podkopujące dobrobyt kraju i niszczące własne ognisko. Lecz gdy nas do apelu zawezwą, zapomnijmy o rozterkach, stańmy wszyscy w jednym zwartym szeregu a chociaż „w nicość się wali cały świat zmurszały", nas nie przestraszy „huk lodozwałów". Jak czterdzieści dwa lata temu z piersi narodu polskiego da się słyszeć jeden wielki potężny okrzyk: „ku nam wolności! znijdźże co prędzej!" I w tym uroczystym dniu wielkiej, choć smutnej rocznicy skrwawienia strzałem przemocy skrzydeł Orła Białego, co w górę ku słońcu chciał lecieć, oddajmy cześć, tym co za wolność polegli: „niech spoczynek mają na ziemi, albowiem w dobrej wierze na śmierć się wydali i niech nie będzie im to na potępienie, lecz na zagładę grzechów".

A. Lednicki.

Związki zawodowe we Francyi.

Obecne syndykaty robotnicze francuskie, noszące u nas miano związków zawodowych, nie są bynajmniej pozostałością cechów, które zniesione zostały we Francyi jeszcze w 1791 r., ani też przeobrażonymi związkami wyznaniowymi. Są to całkiem odrębne instytucye robotnicze, które zaczęły się zawiązywać w połowie zeszłego stulecia a zwłaszcza po wydaniu w r. 1865 prawa o wolności stowarzyszania się i w 1868 r.—o wolności zebrań.

Pierwotnie, aby uchronić się od prześladowań sądów i policyi ukrywały się one pod postacią stowarzyszeń wzajemnej po-[illegible]y, kas zapomóg w razie choroby i t. p. Później zrzuciły maskę i przyjmowały nazwę „stowarzyszeń oporu". Do ich rozwoju przyczyniło się wielce założenie Międzynarodówki w 1864 r., głoszącej zasadę: „Wyzwolenie robotników winno być dziełem samych robotników".

Rok komuny 1871, strasznym był dla nich ciosem. Zdawało się, że wycieńczony utratą krwi proletaryat francuski będzie długo znosił cierpliwie jarzmo swych oprawców, a stowarzyszenie kapitalistów „Narodowy związek handlu i przemysłu" będzie przez dziesiątki lat określało długość czasu pracy i płacę.

Tymczasem pomimo drakońskich praw liczba syndykatów robotniczych wzrastała, choć zwolna, wkrótce powstała nawet ich federacya, którą po kilku miesiącach rozwiązał rząd republikański. W r. 1875 było już 135 syndykatów robotniczych, a w r. 1876 odbył się pierwszy kongres robotniczy złożony z 360-u delegatów, którzy aczkolwiek nieśmiało występowali jednak przeciw uciskowi pracobiorców, żądając ośmiogodzinnej pracy, równej płacy dla kobiet, zniesienia praw, ograniczających stowarzyszenia i t. p.

Następny kongres miał miejsce w 1878 r. w Lugdunie, można go uważać za początek nowego okresu w ruchu robotniczym francuskim. Gdy bowiem dotychczas związki zawodowe i zjazdy robotnicze stały na gruncie pokojowym i miały na celu jedynie doraźne polepszenie bytu, czy to przez towarzystwo wzajemnej pomocy, czy przez domaganie się zmniejszenia godzin pracy,

niczne, będące duszą materyi, wystarczają do wytłomaczenia wszystkich zjawisk. Tajemnica bytu jest to bezwątpienia ogromna dziura, ale równie dobrze można ją zatknąć wiechciem słomy, jak bogiem. (Brawo). Ma on być źródłem i sprawcą życia. Bajka! Każde moje jedzenie jest aktem twórczym: wkładem do ust rzecz martwą i zamieniam w sobie na organiczną. To samo robi zwierzę i roślina. Jajko obala całą teologię i burzy wszystkie świątynie. (Brawo). Ono nie żyje. Zapłodnijmy je—jeszcze żyć nie będzie. Ale ogrzyjmy — wyjdzie z niego kurczę. Jedynemi księgami świętemi są dzieła przyrodoznawcze, z jedyną ustawą obowiązującą—kodeks praw natury. Do niej musimy wrócić, jak dzieci wyrodne do swej dobrej matki. Ona zdejmie z nas kajdany przesądów. ona wyprostuje nasze krzywe myśli, ona ułoży wszystkie nasze stosunki w najlepszą formę. Religia była zawsze złym snem ludzi, z którego oni ciągle się budzą, a dziś już ostatecznie zbudzić się powinni. (Brawo).

Jow.

Dziękujemu szanownemu towarzyszowi za piękny wykład. Zanim wszakże wywiąże się rozprawa nad jego twierdzeniami, pozwolę sobie zwrócić do niego kilka pytań w punktach, które wydały mi się niedość jasno oświetlonymi. Naprzód jaką postać rządu uznaje natura?

Ekton.

Wolną umowę, zawartą między wszystkimi obywatelami państwa. Z tego zaś układu może wyjść tylko rzeczpospolita, oparta na swobodzie, braterstwie i równości a panującym może być tylko lud.

Jow.

Dalej, jaką postać związku między mężczyzną a kobietą uznaje natura?

Ekton.

Tylko wolną, żadnym przymusem nie skrępowaną miłość. Małżeństwo jest wynalazkiem ludzkim, wynalazkiem złym i głupim, jest zaprzedaniem człowieka w niewolę i oddaniem go drugiemu na własność, jest straszliwą torturą dla dwojga istot, które zawiniły jedynie tem, że żyć z sobą nie mogą. Niech mężczyźni łączą się z kobietami na rok, na miesiąc, na tydzień, nawet na godzinę—jak im się podoba.

Jow.

A dzieci?

Ekton.

Jeżeli nas nic nie obchodzi, kto jest ojcem i matką konia, wołu, szczygła, gronchu, to dlaczegoż człowiekowi każemy się legitymować ze swoich rodziców? Jest on dzieckiem natury, mieszkańcem ziemi, członkiem ludzkości, obywatelem społeczeństwa, czy nie dosyć dla niego tylu tytułów?

Jow.

Kto będzie wychowywał młode pokolenie?

Ekton.

Państwo, jako właściciel, rządca i opiekun wszystkiego, co się w niem mieści. Osobniki powinny się zrosnąć w jeden organizm, jak komórki i narządy w człowieku, który nie troszczy się o to, kto będzie wychowywał jego kiszki lub płuca, bo nad tem pracuje cały jego ustrój.

Jow.

Ostatnie pytanie: szanowny mówca w swym planie reformy naszych pojęć i stosunków nie zachował najskromniejszego kącika dla tworów wyobraźni, dla piękna, sztuki, poezyi. Czy należy tę dziedzinę zniszczyć?

Ekton.

Należy wprowadzić do niej nowe ideały.

Korun.

Proszę o głos. Gdybym dziś ujął pochodnię dla zniszczenia ogniem wszystkich

powiększenia płacy i t. p., od czasu kongresu lugduńskiego stają one na gruncie socyalistyczno-rewolucyjnym, a ideały i dążenia ich są daleko szersze, nie ograniczają się do zmniejszenia nędzy osobistej.

Wkrótce widzimy je tak rozgałęzione i silne, że uzyskują moc prawną na podstawie ustawy o syndykatach w 1884 r.

Przez pierwsze lata—po kongresie lugduńskim—znajdują się one pod silnym wpływem partyi t. zw. guedystów, uznających walkę polityczną za najważniejszą, jedynie prowadzącą do celu t. j. do wywłaszczenia kapitalistów, oraz uspołecznienia ziemi i narzędzi pracy. W miarę jednak coraz większego rozwoju, w miarę przekonywania się, jak złudnym jest parlamentaryzm nawet przy powszechnem tajnem głosowaniu, jak uganianie się o krzesła poselskie niweczy często najlepsze siły i zmusza do kompromisów i ustępstw, znaczna część robotników powoli wyzwala się z pod jarzma swych przywódców: Guesde'a, Lafargue'a, Allemane'a, Brousse'a, ucierających się wciąż z sobą i traci ufność do walki parlamentarnej.

Obok politycznych kongresów robotniczych urządzanych corocznie przez różne partye socyalistyczne: guedystów, allemanistów i broussistów, od r. 1886 zaczęły się odbywać co rok kongresy syndykatów robotniczych, gdzie początkowo guedyści cieszyli się jeszcze wielkim wpływem. Dopiero w 1888 r., na trzecim kongresie syndykalnym pod Bordeaux, oraz na następnych w Calais i Marsylii, zsyndykowani robotnicy okazali całą swą niezależność, podnosząc sprawę strajku powszechnego i głosując za nią niemal jednomyślnie wbrew wyraźnej woli i żądaniom „polityków."

Na zjeździe zaś w Nantes w 1894 r., gdzie były reprezentowane aż 1662 syndykaty nastąpiło ostateczne zerwanie z guedystami, i od tego czasu datować można we Francyi nowy okres ruchu robotniczego. Zorganizowani robotnicy francuscy nie przestają być socyalistami-rewolucyonistami, ale poznawszy jałowość parlamentaryzmu i nie chcąc być nadal wyłącznie narzędziem przy wyborach, prowadzą odtąd walkę na gruncie czysto ekonomicznym, głoszą w swych syndykatach i giełdach pracy „precz z polityką", nie zabraniają jednak swym członkom brać udziału w walce politycznej po za organizacyami robotniczemi, należeć do partyi a nawet stawiać kandydatury do parlamentu.

W rok po kongresie w Nantes w 1895 r. powstaje nader ważna organizacya robotnicza pod nazwą powszechnego Związku Pracy *Confédération générale du Travail.* Ma ona swe siedlisko w Paryżu, i z początku prawie corocznie urządza kongresy, aby roztrząsać kwestye, żywo obchodzące cały świat robotniczy. W skład jej wchodzą przeważnie Związki syndykatów, należących do jednego i tego samego rzemiosła a rozsianych w stolicy i na prowincyi, oraz federacye syndykatów, należących do pewnych gałęzi przemysłu, wyjątkowo tylko oddzielne syndykaty, które nie mogły jeszcze przyłączyć się do żadnego związku.

Głównem zadaniem i dążeniem Confédération générale du Travail jest nietylko zakładać nowe syndykaty robotnicze, ile łączyć dawne według rzemiosł w związki, albo jeszcze lepiej w wielkie federacye przemysłowe, jak federacya metalowców, robotników budowlanych, transportowych, żywnościowych i t. p.

Obecnie jest we Francyi 4625 czysto robotniczych (przemysłowych i handlowych) syndykatów, do których należy 781,344 członków. Znakomita ich większość, bo aż 3418 syndykatów, obejmujących 754,817 robotników, wchodzi w skład 156-u związków i federacyj. Niemal wszystkie federacye, jako też znaczna część związków syndykatów należą do coraz bardziej rozwijającego się Powszechnego Związku Pracy. Delegaci ich stanowią komitet federacyjny, który dzieli się na komisyę administracyjną i inicyatywy, komisyę strajków częściowych i strajku powszechnego, oraz komisyę propagandy i wydawnictw.

Do Komitetu tego należą również delegaci Federacyi Giełd pracy, wielkiej, współrzędnej organizacyi robotniczej, która w r. 1902 na kongresie w Montpellier połączyła się z powszechnym Związkiem pracy. Odtąd przeto istnieje we Francyi właściwie jedna wielka organizacya robotnicza *Confédération du Travail*, mająca dwie sekcye niezależne: sekcye federacyi rzemiosł i przemysłu, oraz sekcye federacyi giełd pracy.

Dwie te współrzędne organizacye robotnicze nie są bynajmniej wrogiemi, lecz wzajemnie się uzupełniają i potęgują. Komitety ich, wybierane corocznie nie stanowią jakiejś centralnej, naczelnej władzy, nie tamują rozwoju oddzielnych grup i stowarzyszeń, nie zabijają ich indywidualności; zadanie ich polega na wykonywaniu uchwał, zapadłych na dorocznych zjazdach, organizowaniu referendum w kwestyach spornych a ważnych, pośredniczeniu pomiędzy oddzielnymi syndykatami i związkami, oraz gromadzeniu danych statystycznych.

Każda federacya, każdy syndykat zachowuje swą niezależność, posiada swą kasę, nieraz swą bibliotekę, odbywa posiedzenia i zwołuje doroczne zjazdy; do komitetu wysyła swego delegata i składa opłaty minimalne.

Obie sekcye Związku pracy stoją na gruncie czysto ekonomicznym socyalno-rewolucyjnym. Jeden i ten sam duch panuje w obu organizacyach, działalność ich nosi takiż sam charakter, dążą one do jednego celu. Obie chcą uświadomić najmitę, zaprawić i przygotować do ostatecznej walki, z tą jedynie różnicą, że jedna *Fédération des bourses du travail* stara się łączyć solidarnym węzłem w danej miejscowości wszystkich wyzyskiwanych, a ku temu celowi służy doskonale giełda pracy, druga zaś *Confédération générale du Travail* dąży do łączenia robotników z różnych miast i okolic według rzemiosł i fachów pokrewnych w wielkie związki i federacye przemysłowe.

Nie zapominając nigdy swych ideałów socyalistycznych, stojąc niewzruszenie na gruncie walki klasowej, nie wchodząc w żadne kompromisy z partyami burżuazyjnemi, obie te organizacye, jak zresztą wogóle uświadomieni robotnicy francuscy, nie wyrzekają się bynajmniej walki o polepszenie teraźniejszej doli proletaryatu. Rozumieją jednak, że zdobyć je mogą jedynie na drodze silnego zorganizowania się, broniąc solidarnie swych interesów, występując sami energicznie, domagając się a nie prosząc, nie licząc na petycye lub krasnomówcze frazesy, wygłaszane w parlamencie.

Wiedzą, że nie uczucie sprawiedliwości zmusi ich wyzyskiwaczów do ustępstw a pracodawców do ich obrony, lecz głosy tysiącznej rzeszy, wołającej chleba, jej postawa i wytrzymałość w walce. Dzięki energicznej akcyi bezpośredniej przed dwoma laty robotnicy w dokach Marsylii otrzymali 9-io godzinny dzień roboczy z płacą minimum 6 fr. dziennie, a w Cette 8-io godzinny dzień z płacą 8 fr. Jedynie dzięki tej akcyi zniesiono we Francyi niedawno obydne biura stręczeń pracy, a subjekci handlowi zmusili do zamykania magazynów o 7-ej wiecz. Nie dziw więc, że we wszystkich niemal francuskich organizacyach robotniczych jednogłośnie potępiono projekty b. ministra Millleranda o sądach polubownych w razie strajku, o radach pracy, o emeryturze robotników i t. p.

---

schronisk złego, zacząłbym od podpalania przybytków sztuki. Wszystkie muzy są gospodyniami domów nierządu. Pod ich osłoną zbytek odprawia swe najwyuzdańsze orgie, pod ich wezwaniem próżniacy i pasorzyci wznoszą dla siebie i stroją kosztowne pałace, gromadzą w nich obrazy, rzeźby i drogie sprzęty. Dla opłacenia piękna ciemięży się i wyzyskuje lud, pokrywa się klejnotami palce, które nie zaznały pracy a jedwabiami ciała, które zniszczyła rozpusta. Chłop i robotnik muszą głodzić się i ziebnąć, ażeby utrzymanka ich pana miała piękne mieszkanie, piękne powozy i konie. Precz z ideałami, które unoszą się nad podłością krzywdzicieli i nędzą krzywdzonych! (Brawo).

Jow.

Panowie, zadaleko idziemy. Bez piękna, bez poezyi ludzkość nie umiałaby już żyć.

Korun.

Nie umiałaby? A jakież to piękno opromienia niedolę biedaków? Czy to, które się rozpościera w brudnych i zatęchłych izbach, służących jednocześnie za obory i chlewy? Czy to, które się zwiesza strzępami w łachmanach ich odzieży? Czy to, które wygląda z potwornych bohomazów, czczonych, jako portrety świętych? A przecież ci ludzie żyją od tysięcy lat i doczekają chwili obrachunku z ciemięzcami.

Ekton.

Nie zagłębiajcie się panowie w szczegółach. Złe w jednej dziedzinie łączy się korzeniami ze złem w innych. Chcąc przekształcić społeczeństwo, trzeba je zmienić we wszystkich kierunkach życia. Cóżby to np. pomogło, gdybyśmy zburzyli kościoły i potopili księży, jeżeli zachowamy kalendarz, który nam codziennie przypominać będzie jakiegoś świętego? To też według mnie należy wszystko na nowo stworzyć, nawet słownik, w którym nie byłoby wyrazów, upamiętniających to, co było klątwą i hańbą przeszłości. Wygładźmy z mowy ludzkiej bogów, królów, arystokratów, poddanych, niech nasi potomkowie nie wiedzą, że te wytępione gatunki kiedykolwiek istniały.

Korun.

My już dawno przekształciliśmy, porznęli, popalili, potopili, zgładzili—piórem i językiem. Dowiedliśmy wszystkiego, czego chcieliśmy, tak przekonywająco, że teorya może nam zapłacić za wieloletnią dla niej pracę i odprawić nas jako niepotrzebnych. Ekton ślicznie filozofuje, ale ja wolałbym tu widzieć między nami prostego czeladnika rzeźnickiego z nożem. Moi panowie, jeżeli pragniemy szczerze podważyć i rozwalić spróchniałą budowlę obecnego ustroju, nie bijmy pokłonów rewolucyi, lecz zacznijmy ją robić. Dosyć już byliśmy grzmiącą chmurą, czas stać się druzgocącym piorunem.

Jow.

Co to za gwar?

(D. c. n.)

Francuskie syndykaty robotnicze — naturalnie nie żółte, nie chrześciańskie, ani też mięszane, które coraz więcej upadają, — noszą zawsze charakter bojowy. Wszyscy członkowie ożywieni są jednym duchem: stawiać opór wyzyskiwaczom, zmuszać ich do zachowania ulg i ulepszeń zdobytych przez robotników, nie dopuścić do wprowadzenia zmian, mogących byt ich pogorszyć, bronić godności ludzkiej, dobijać się coraz nowych, częściowych zwycięstw: jak zmniejszenie godzin pracy, powiększenie płacy, lepszej hygieny i t. d.

Nie idzie im jednak tylko o polepszenie swej doli, ale również o przygotowanie się do ostatecznej walki — do zmiany ustroju kapitalistycznego. Ta idea przewodnia odbija się we wszystkich programach, statutach, jak również w całej ich działalności. Rozumieją też one, że syndykaty robotnicze są zalążkami, komórkami przyszłego organizmu.

Zamiast wstępować do burżuazyjnych instytucyj ustawodawczych i w łonie ich czynić starania u władz o równe prawa, dekreta i regulaminy, — robotnicy francuscy i związki ich zawodowe wywierają coraz silniejszą presyę z zewnątrz jak na swych pracobiorców, tak i na władze.

Najważniejszą dla nich bronią jest zawsze strajk, ale prowadzony przez nich samych, a nie za namową i pod kierunkiem półurzędowych lub parlamentarnych uspakajaczy, których strachem przejmuje zawsze każdy czyn bardziej rewolucyjny i którzy czemprędzej śpieszą ugasić żarzące się iskry.

(dok. n.).

Dr. Józef Zieliński.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Szkoła swobody.

Ktoś powiedział, że najlepszą szkołą wolności jest korzystanie z niej. Możnaby dodać, że również dobrą szkołą wolności jest nadużywanie jej. Ludzie, którzy nie dziwią się i nie złorzeczą temu, że wszystkie rzeki w przyborze wiosennym są mętne, dziwią się i złorzeczą mętom wylewów rewolucyjnych. Oni chcieliby, ażeby woły były zapędzane do szlachtuza troskliwie i zarzynane grzecznie, o ile można bez „zwierzęcego brutalstwa"; ażeby wojny prowadzono „po ludzku", bez „niepotrzebnych gwałtów okrucieństw"; ażeby procenty pobierano „umiarkowane" a zamachy stanu robiono „przyzwoicie". Przed kilku laty czytałem w jednej z gazet ostry artykuł przeciw katowi francuskiemu, który mocno popchnął skazańca na deskę gilotyny: szlachetnego publicystę oburzała nie kara śmierci, ale niedelikatne jej wykonanie. Przypuszczam, że ktoby powiesił dobroczyńcę świata elegancko, wprowadziwszy go pod szubienicę z ukłonem i założywszy mu pętlicę na szyję z wyrazami współubolewania — wzbudziłby zachwyt w najczulszych sercach. Poczciwi ludziska bowiem godzą się na wszystkie gwałty i zbrodnie, aby one tylko przybrane były w gładką formę. Naturalnie, obecna rewolucya naraża ich na liczne i dwustronne zgryzoty. Z jednej strony areszty, strzały, kolbowania, z drugiej bomby, rewolwery, gwałty. Rzeczywiście oba te ognie, prażące spokojnego obywatela, są bardzo niemiłe a czasem oburzające.

Ale w znacznej części ten obywatel jest sam sobie winien. Po co tak lubi i tak starannie w sobie hoduje pół-myśli i pół-uczucia? One chwilowo zabezpieczają go od zbyt silnych wzruszeń, ale wkrótce zwalają na niego przykre niespodzianki. Mówi mu lekarz, że jego córka ma suchoty. On zamiast zastanowić się dobrze nad tą smutną wiadomością, przypomina sobie wszystkie suchotnice z powieści i dramatów, a w końcu pociesza się tem, że wprawdzie jego córka będzie chora, ale nabierze „poetycznego wdzięku." Naturalnie szanowny filister, który tym poetycznym wdziękiem pragnąłby obrzucić nietylko swoje dziecko, ale nawet rzeźnię i szubienicę, domaga się go również od rewolucyi. „Owszem, róbcie rewolucyę—powiada z przyjacielsko-doświadczoną miną, do zapaleńców—tylko nie waryacką, nie morderczą, nie brutalną." A w tej chwili ma na myśli ładne sztychy i opisy z wielkiej tragedyi francuskiej, w której wszystko wygląda tak ładnie, że zdaje się, jak gdyby nóż gilotyny, spadając na szyję skazanych, sprawiał im nadzwyczajną przyjemność. W epoce zakręconych do góry wąsów trzeba nosić wąsy do góry zakręcone a w epoce rewolucyi trzeba być rewolucyjnym, ale umiarkowanym, przestrzegającym należytych granic, wrażliwym na formę, t. j. pozornie bardzo mądrym, a w istocie bardzo głupim.

Bo jak wezbrane rzeki muszą być brudne, jak suchoty muszą być odrażające, tak rewolucya musi być brutalną i krwawą. Jest to także choroba—rodzaj wysypki gorączkowej, w przebiegu swoim obrzydła, najczęściej wszakże uzdrawiająca. Jej zaś obrzydłość polega nietylko na objawach, ale na podobieństwie ze złem, które ją wywołało. Jeżeli porównamy jakąkolwiek rewolucyę z tyranią, która ją zrodziła, to łatwo dostrzeżemy, że druga przypomina pierwszą tak, jak córka przypomina matkę. Używa ona tych samych środków i sposobów ucisku, popełnia te same okrucieństwa i gwałty, łamie tak samo swobodę, tolerancyę i sprawiedliwość i walcząc w imię wolności, ciągle ją obraża i gwałci. Obie nawet powołują się na te same cele—szczęście i dobro powszechne. Różnica między niemi zachodzi tylko w pojmowaniu tego szczęścia i dobra. Ale ona wcale nie wpływa na ich taktykę. Dopóki rewolucya walczy, czyli dopóki jest rewolucya, popełnia te same grzechy, co tyrania, bo ona jest także tyranią.

I właśnie dlatego jest szkołą wolności. Ludzie, cierpiący pod panowaniem jakiegokolwiek uorganizowanego despotyzmu, wzdychają do sprawiedliwszej i łagodniejszej władzy. Jeżeli muszą wierzyć, myśleć, mówić, czynić według nakazu; jeżeli ani ich życie, ani mienie nie jest zabezpieczone od samowoli organów rządu; jeżeli ciągle są ofiarami bezprawia, to marzą, ażeby ich myślom, przekonaniom i słowom zapewniono jakąś swobodę, a ich życie i mienie osłoniono prawem. Przypuszczają nadto, że gdy przeciwko uciskowi wybuchnie bunt, to on ich odrazu uwolni od despotyzmu. Tymczasem przekonywają się, że ten despotyzm tylko zmienił swoje godła, ale jako maszyna, regulująca stosunki społeczne, pozostaje nadal. Wtedy zaczynają go nienawidzieć i przeklinać bezwzględnie, we wszystkich jego postaciach i dążeniach. Wtedy mówią: gwałt, spełniany przez człowieka na człowieku, jest wstrętny pod każdym tytułem i w każdym celu; czy ktoś każe mi płacić podatek lub zabija w imię świętego anioła, czy w imię nieświętego dyabła, to wszystko jedno; przymus pozostaje przymusem a on zawsze ma tenże sam odrażający smak i trujący skutek. Kto dochodzi do takiego przekonania, ten rzeczywiście zaczął poznawać i miłować prawdziwą wolność. Ale to zdarza się bardzo rzadko. Ogromna większość ludzi rozumie i kocha tylko panowanie jednych nad drugimi. Gdybyśmy mogli otworzyć do głębi duszę—nie tyrana, ale jego wroga, zbawcy świata, apostoła „dobrej nowiny", który pisuje mnóstwo artykułów i książek, wypowiada mnóstwo mów i zagrzewa tłumy do walki, dostrzeglibyśmy na dnie tej duszy takie pragnienie: trzeba wydrzeć i posiąść władzę, trzeba zapomocą jej nakazywać, przymuszać, gwałcić, strącać, wywyższać, podnosić, obalać, bronić, zabijać itd. Tłum ludzki pozostaje dotąd, jak przed wiekami, gromadą niewolników, którzy dobrowolnie lub przymusowo zmieniają sobie panów. Zapewnie, warunki tej niewoli są nieco lepsze: zamiast sprzedaży na targu i samowoli właściciela tworzą teraz łańcuch obowiązki obywatelskie, służbowe, poddańcze, partyjne, wreszcie rozmaite złudzenia, które nieraz są tem bardziej krępujące, im bardziej niedorzeczne.

Otóż, szanowny synu XX wieku, być może, iż tu i owdzie nauczyłeś się wolności.—pozdrawiam cię. Zwykle wszakże jesteś jej całkowitym lub częściowym analfabetą, jesteś nie człowiekiem niezależnym, światem odrębnym, samorządnym, lecz przedmiotem, o który walczą i targują się, który sobie wydzierają posiadacze siły, umiejący i mogący bezkarnie poddawać cię swojej woli. Ludzkość ciągle składa się z panów i służby, z rozkazujących i słuchających, ona swobody jeszcze nie rozumie i nie posiada, a nawet widzi w niej „nienaturalny porządek rzeczy". I dużo jeszcze, bardzo dużo rozmaitych ciemięstw czas odniesie do przeszłości, zanim wolność, której światełko roznoszą fruwające w nocy robaczki, zamieni się na słońce, świecące dla wszystkich. Gdyby ono dziś weszło, miliony ludzi schowałyby się do ciemnych podziemi, miliony przymrużyłyby oczy a ile spojrzałoby w nie otwartą źrenicą?

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE

Z DZIEDZINY BADAŃ socyologicznych.

Niedawno opuściła prasę książka p. Schollmayera p. t. „Nationalbiologie". Nim obznajmimy czytelników z zawartością tego dzieła, powiemy parę słów o autorze i jego kierunku naukowym. P. Schollmayer należy do gorliwych wyznawców i działaczy grupy uczonych niemieckich, którzy usiłują oprzeć socyologię na danych przyrodoznawstwa. Grupa ta od dwóch lat wydaje czasopismo naukowe p. t. „Archiv für Rassen und Gesellschaftsbiologie" w którem ze stanowiska przyrodoznawstwa oświetla zagadnienia społeczne. Porusza ona w tem piśmie szereg zajmujących tematów i choć niezbyt zadawalająco je rozstrzyga, to jednak samem podnoszeniem pytań i zagadnień przyczynia się nie mało do rozwoju socyologii. Wyżej wspomniana książka p. Schollmayera jest szeregiem artykułów rozszerzonych i dobranych, które we wzmiankowanem czasopiśmie były drukowane. Usiłowaniom owej grupy uczonych można tylko przyklasnąć; są one bowiem najzupełniej racyonalne, gdyż w gruncie rzeczy niema w całym wszechświecie innych zjawisk prócz przyrodniczych.

Pierwszy rozdział p. Schollmayer poświęca wykazaniu jałowości, na jaką się skazują: filozofia, nauki moralne, państwowe, fi-

lologiczne, gdy — nie wspierają na przyrodoznawstwie. W swych wywodach potępia on zbyt wielkie lekceważenie i niedbalstwo w wykładach przyrodniczych, jakie jego zdaniem w szkołach niemieckich panuje i dziwny objaw, że mianuje się oficerów, prawników, filologów lub tym podobnych nieuków w zakresie nauk przyrodniczych, nie bacząc, iż głęboka znajomość różnych dziedzin tej nauki jedynie uzdalnia do kierownictwa na stanowiskach tak odpowiedzialnych.

Rozwielmożenie się filologii, literatury pięknej, historyi politycznej w szkołach państwowych znajduje w p. Schollmayerze bezwzględnego pogromcę. Idzie on nawet dalej i zaniedbaniu oraz lekceważeniu przyrodoznawstwa przypisuje bankructwo całej współczesnej kultury pod względem prawodawczym, wychowawczym, obyczajowym, politycznym oraz ideałów etycznych.

Z przyjemnością zaznaczamy, że w książce p. Schollmayera w wielu razach znajdujemy twierdzenia już dawniej przez nas na tem miejscu wypowiedziane. Wobec tego, że autor nie ujął ich w jeden system, że je okolicznościowo, fragmentarycznie wygłaszał i niedość w stylizacyi uwypuklał, nie będziemy ich powtarzać; omówimy natomiast liczne inne, choć pokrewne twierdzenia, w które książka p. Schollmayera obfituje. Wszystkie czynniki rozwoju i układu społecznego sprowadza on do następujących cztech: 1) biologiczny skład etniczny społeczenstwa, rozumiejąc pod tem odziedziczone lub nabyte uzdolnienie i zdrowotną odporność ludności, 2) właściwości siedziby społeczenstwa pod względem fizyograficznym t. z. pod względem klimatu, flory, fauny, gleby, zasobów mineralnych, układu geologicznego i t. p. 3) układ rodzinnych, państwowych i gospodarczych stosunków w łonie społeczeństwa, opartych na obyczaju i prawie 4) stosunek społeczeństwa do innych agregatów ludzkich, to wojenny, to handlowy, to oparty na mieszanych małżeństwach lub jaki inny. Pierwsze dwa czynniki całkowicie wchodzą w zakres kompetencyi przyrodoznawstwa, ostatnie zaś dwa—w przewaznej części, stąd rola pierwszorzędna w zagadnieniach społecznych przypada w udziale przyrodoznawstwu. Azeby to jeszcze lepiej uwydatnić, podnosi Schollmayer cały szereg poszczególnych kwestyj. Podkreśla np. że popęd samozachowawczy i płciowy są najpotężniejszymi czynnikami życia społecznego. Wskazuje następnie, jak wielkiej doniosłości jest dla socyologii ustosunkowanie się siły instynktu do siły rozumu u ludzi, wchodzących w skład społeczenstwa. Pod instynktem rozumie on w tym wypadku „rozum wielki" (Nitzschego) odziedziczony po przodkach w przebiegu rozwoju filogenetycznego. Otóż osłabienie tego „wielkiego rozumu" i pohamowanie instynktu np. rozpłodowego przez „mały rozum" czyli świadome akty, pociąga za sobą wymarcie grup ludzkich, wyżej posuniętych w kulturze, skutkiem czego skład ludnościowy niekorzystnie zmienia swą wartość. Ma to oczywiście znaczną doniosłość w życiu społecznem. Popęd płciowy nie jest identycznym z popędem rozpłodowym, znajdującym swój wyraz w skłonności do wytwarzania ogniska rodzinnego. Oczywiście, formy rodzinne nie pozostają w tym wypadku bez wpływu, jednocześnie też posiadają symptomatyczne znaczenie.

W dalszym ciągu Schollmayer zwraca uwagę na znaczenie płodności, śmiertelności, samobójstwa, zbrodniczości, gdyż wszystko to zmienia wartość ludnościową. Zadziwiająca stałość statystyki moralności, opierającej wielką liczbą dat statystycznych, jest najlepszym i niezbitym dowodem determinizmu woli ludzkiej, jednak nie stąd wynika, żeby charakter człowieka zależał od wieku, kastracyi, narkotyków, sposobu odżywiania i t. p., co ze swej strony nabiera doniosłości społecznej.

Schollmayer uznaje istnienie „instynktu społecznego", lecz przypisuje mu ważną rolę tylko w życiu społeczeństw zwierzęcych, w których nie spostrzega się żadnej „kraty" i zewnętrznych środków przymusu. Instynkt społeczny dostosowanych członków roju, stada lub gniazda jest źródłem deterministycznego, spontanicznego, wolnego postępowania na korzyść agregatu, czego rezultatem jest absolutna solidarność bez wszelkich zewnętrznych środków przymusowych, prócz popędu wewnętrznego. W odniesieniu do społeczeństw ludzkich uważa Schollmayer, że pierwotny instynkt społeczny jest silnie osłabionym i zastąpionym przez pożądanie uznania ze strony współuspołecznionych. Skłonności w tym kierunku nabywa się w okresie życia osobnika w drodze wychowania prawnego i obyczajowego i nie dziedziczy się jak nabyty w okresie życia gatunkowego instynkt społeczny, znajdujący swe utrwalenie w budowie mózgu. Ci, którzy mniemają, że wszelki nałóg i popęd nabyty podlega cerebracyi i dziedzicznie jest przekazywany zdaniem Schollmayera są w błędzie. Sądzimy jednak, że on jest w błędzie, gdyż przypuściwszy, że nabyte w okresie życia popędy i skłonności psycho-fizyologiczne nie wywołują zmian w budowie mózgo-rdzeniowego systemu, zdolnych do dziedzicznego przenoszenia się na potomstwo, to tem samem staje się niezrozumiałem, jak mogą powstawać instynkty będące tylko spotęgowaną i imperatywną formą psycho-fizyologicznych skłonności popędów kiedyś częściej nabywanych w okresie życia przodków.

W myśl swego poglądu Schollmayer odrzuca zapatrywanie Ratzenhofera, który sądzi, że niema ostrzegawczego skrupułu sumienia który by nie znajdował uzasadniającej podstawy w budowie systemu nerwowego. Jest jednak zupełnie niezrozumiałym, gdy polemizuje z poglądem Ratzenhofera, wyrażonym w zdaniu: „niema dla nas ważniejszego doświadczenia nad to, że człowiek tylko w myśl interesów, t. j. w myśl skłonności postępować może": jest to niezrozumiałem wobec tego, że *mutatis mutandis* Schollmayer sam wygłasza pogląd z którym polemizuje, zarzucając mu przesadę.

W dalszym ciągu wykazuje on rolę doboru w życiu społecznem, który wyłania jego formy doskonalsze. Jak się to dzieje i dlaczego, należy oczywiście do dziedziny przyrodoznawstwa. Czy i pod wpływem czego społeczeństwa się starzeją i podlegają zwyrodnieniu jest doniosłem pytaniem socyologicznem, na które jedynie przyrodoznawstwo może dać następującą odpowiedź, że nieprzyjazne wpływy zewnętrzne i wadliwy dobór doprowadzają społeczeństwo do zwyrodnienia. Ważne znaczenie socyologiczne posiada fakt większej lub mniejszej płodności tego lub owego stanu np. proletaryatu i stanów panujących. I to należy do dziedziny przyrodoznawstwa. Ocena wartości społecznej tego lub owego znamienia ludzkiego jak siła muskularna, doskonałość narządów zmysłowych, intellektualna dzielność—wszystko to są zagadnienia przyrodnicze doniosłości socyologicznej.

Dzieje społeczeństw są dziejami doboru naturalnego, odbywającego się w łonie społeczenstw. Czy dobór naturalny i płciowy, oraz dziedziczność doskonalą materyał ludnościowy, zależy to od stosunków gospodarczych i społecznych, które mogą ten dobór skierować na manowce, gdyż przywileje różnej postaci robią współzawodnictwo niezupełnem i tem samem ograniczają dobór naturalny. Wojny są niczem innem jak realizacyą doboru naturalnego. Dla doboru tego nie są obojętne zjawiska samobójstwa homoseksualizmu (pederastyi), które prowadzą do bezpotomnego wyrodzenia się osobników dotkniętych aberacyą płciową lub psychopatyą. Przeludnienie, które zaostrza współzawodnictwo i połączony z tem dobór naturalny ma też swą doniosłość socyologiczną. Jest rzeczą oczywistą, że wszystkie zagadnienia powyższe tylko przyrodoznawstwo wyświetlić może. W życiu społecznem zasady doboru znajdują zastosowanie nietylko w wyjaśnieniu wymierania jednych i powstawania innych typów psycho-fizycznych, lecz dają się rozszerzyć na tradycye, pojęcia religijne, ustroje społeczne, systemy gospodarcze i wszystkie inne składowe pierwiastki kultury. Tenże dobór na samo trwanie życia społecznego wpływa wyłączając osobniki z instynktem społecznym w zaniku. Wszystko powyższe wskazuje, jak wielką rolę odgrywa czynnik cerebrofizyologiczny w życiu społecznem, a zagadnienie to tylko przyrodoznawstwo opanować może.

(D. n.).

Aleksy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Polityczno-społeczne przekonania

A. Mickiewicza.

(Odczyt wygłoszony w Petersburgu w pięćdziesiątą rocznicę zgonu poety.)

(Dokończenie.)

Pomimo wychwalania wallenrodyzmu Mickiewicz czuł wstręt jak największy do wszelkiej obłudy, więc życie rosyjskie dusiło go, jak zmora, i poeta rwał się do takich warunków życiowych, w których można byłoby „myśleć, czuć otwarcie i działać zgodnie z myślą i uczuciem". Oto najważniejsza przyczyna, dla której postarał się o wyjazd zagranicę, dokąd też wyruszył w maju 1829 r. „Odpływając z Kronsztadu—opowiadał następnie poeta — instynktowo prawie chowałem się pod pokładem (policyi wydano rozkaz odebrać Mickiewiczowi pasport zagraniczny, ale z wykonaniem rozkazu policya się spóźniła). A na pełnem morzu, gdy byłem już pewny, że mnie nie schwycą, wstąpiłem na pokład i wrzuciłem w morze drobne pieniądze z wizerunkiem orła rosyjskiego".

W podróży po Niemczech, Szwajcaryi i Włoszech poeta mógł dowoli nasycić się różnemi rozkoszami, zdumiewać się nad cudami natury, podziwiać piękności arcydzieł twórczości ludzkiej i używać przyjemności życia towarzyskiego. Wtem nadeszła wiadomość, że w kraju wybuchnęła walka o wolność narodową. Wiadomość o powstaniu listopadowem zastała Mickiewicza w Rzymie a wprowadziła go w stan niewysłowionego przygnębienia moralnego, skutkiem którego nie mógł zdobyć się na krok stanowczy. W powodzenie walki nie wierzył, co mu przysporzyło jeszcze więcej męczarni duchowych, tak iż pod wpływem rozpaczy zamierzał nawet wstąpić do zakonu, ale wykonanie zamiaru odłożył. Nareszcie udał się do Paryża, żywiąc nadzieję, że może mu się powiedzie uzyskać u rządu francuskiego jakąś pomoc dla powstania, ale zawiedziony, wyruszył do Wielkopolski, aby się przemknąć stamtąd na widownię walki; było jednak zapóźno, gdyż powstanie miało się ku końcowi.

Klęski narodowe przyprawiły poetę o ta

straszną melancholię, że wszystko mu obmierzło i napadła go chęć samobójstwa. Ale energia życiowa zwyciężyła i Mickiewicz wyruszył, bo nic innego nie pozostawało, wraz z innymi niedobitkami nieszczęśliwej walki narodowej na tułaczkę emigracyjną.

Pierwsze lata pobytu na emigracyi były w życiu Mickiewicza okresem największego rozwoju twórczości poetyckiej. Poetę dręczyła myśl, że nie mógł uczestniczyć w walce narodu o niepodległość; myśl ta podsycała w duszy jego pragnienie naprawienia tej niby krzywdy, która się przez to stała narodowi. „Bóg nie pozwolił mi — pisze do Lelewela — być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę". Jakoż istotnie wynagrodził narodowi nieobecność w powstaniu listopadowem tak sowicie, jak tylko może to uczynić twórca genialny. Już w r. 1832, mieszkając w Dreznie, stworzył takie poematy, jak trzecia część Dziadów i Reduta Ordona, a następnie w Paryżu największe swoje arcydzieło—Pana Tadeusza.

Pierwsze dzieło jest smutną historyą tych okropnych prześladowań, które znieść musieli filomaci, filareci i promieniści za swoje dążności patryotyczne od rządu rosyjskiego, Nowosilcowa, Bajkowa i tym podobnych osobistości; jest ten utwór także najwznioślejszym wyrazem najgorętszej miłości ojczyzny. Na wyższe szczyty od improwizacyi Konrada wznieść twórczości poetyckiej niepodobna (zwracam tu uwagę tylko na patryotyczną stronę tego wspaniałego poematu).

Konrad powiada:

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony
Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna — to jedno.
Nazywam się Milion, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.

. . . .
. . . .

Ból ten wyolbrzymiał w duszy Konrada do bólu, odczuwanego na skutek cierpień całej ludzkości, na skutek cierpień, rozlanych na całym obszarze wszechstworzenia. Jest to ból już prometejski, tak potężny, że Konrad pod jego wpływem czyni wyzwanie samemu stwórcy, jako sprawcy owych cierpień.

Odezwij się — woła — bo strzelę przeciw [Twej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę całym państw Twoich obsza-[rem,
Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia,
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w poko-[lenia,
Krzyknę; żeś Ty nie ojcem świata, ale
(dodaje dyabeł). . carem.

Ta tak olbrzymia miłość do ojczyzny nie przyćmiewała w duszy Mickiewicza ogólnoludzkich ideałów, pozwalała mu oceniać należycie wartość nieprzyjaciół, oddawać nawet hołd im, gdy na to zasługiwali.

To kolejne powstawanie ognisk swobodnego życia politycznego, to w szeregach legionów, to w Księstwie Warszawskim, to w Wilnie, to na emigracyi jest cechą znamienną naszych dziejów porozbiorowych i stanowi bodaj czy nie najważniejszą przyczynę, dla której żywotność naszego narodu mogła się objawiać z taką bujnością i z taką świetnością w dobie porozbiorowej.

W życiu politycznem emigracyi Mickiewicz niechętnie brał czynny udział, zwykle od tego życia stronił. Zrażały go do polityki intrygi i kłótnie, często bezcelowe i bezsensowe, które panowały w obozie emigracyi polskiej.

O czem to dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych za-[miarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?

Towarzystwo ziem ruskich i litewskich, które było założone już w końcu 1831 r. a do którego Mickiewicz należał, posiadało charakter raczej naukowy, aniżeli polityczny, miało bowiem na celu zbieranie materyałów, odnoszących się do powstania Litwy i Rusi, opisanie tych krajów statystycznie i geograficznie, dzieje tych ziem, sprawy zaś polityczne były na drugim planie. Cele naukowe zakładało sobie i Towarzystwo literackie, które wybrało Mickiewicza swoim wice - prezesem jeszcze przed przybyciem poety do Paryża. Pewien wpływ polityczny Mickiewicz wywierał na emigracyę, redagując (w 1833 r.) pismo pod tyt. „Pielgrzym Polski." Redaktor wyznawał zasady republińskie i demokratyczne, sądził, że „Polak jest naturalnym demokratą, republikaninem i domagał się istotnej demokracyi, w samo życie wprowadzonej, ne tytułach nie poprzestającej: „Rzeczpospolita i demokracya są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące". Potrzebną jest wspólna walka wszystkich demokratów, ażeby się urzeczywistniły powszechna wolność i braterstwo. Walkę tę należy prowadzić z największym wrogiem wolności — caryzmem moskiewskim. Albowiem zdaniem poety były podówczas w Europie tylko dwie partye—jedna, reprezentowana przez Mikołaja, druga przez narody, dążące do postępu i wolności. Poeta roił, że wkrótce wybuchnie walka pomiędzy temi stronnictwami i w Europie dokona się przewrót. Królowie europejscy,wahający się pomiędzy caryzmem a wolnością, mają już, jak sądził poeta, tylko pół życia, więc zostaną pokonani i „wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej".

Jak należy ludom przygotowywać się do tej walki, jak powinni czynić to zwłaszcza Polacy, wyłożył Mickiewicz w dziele „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego", nawołując rodaków, jako moralista i człowiek religijny, do jedności, zgody, wspólnej pracy i przestrzegania cnót chrześciańskich, bo był tego przekonania, że nie od powodzenia politycznego, lecz od umoralnienia ludzi zależy zbawienie narodu. Klęski narodowe, przygnębiwszy duszę poety, zmieniły całkiem jego nastrój patryotyczny. Patryotyzm Konrada Wallenroda, patryotyzm spiskowca-rewolucyonisty stał się w księgach pielgrzymstwa polskiego patryotyzmem moralisty-mistyka. Naród polski zdobędzie wolność i dla siebie, i dla innych narodów dla tego, że jest pośród nich narodem wybranym. Polska odgrywa w tem dziele już rolę mesyanistyczną. Mickiewicz głęboko wierzył w to, iż cierpienia jego narodu przyniosą zbawienie całej ludzkości, że umęczeniem swojem Polska świat cały odkupi. Mickiewicz przyrównywał Polskę wprost do Chrystusa narodów.

„Zaprawdę, powiadam wam, nie wy macie uczyć się cywilizacyi chrześciańskiej, ale macie innych uczyć"—tak odzywał się poeta do swych rodaków w Księgach pielgrzymstwa.

Pierwsze lata pobytu Mickiewicza na wychodźtwie przypadły na ten czas, kiedy umysłowość francuską poruszały silnie doktryny socyalistyczne saint-simonizmu i furyeryzmu.

Saint-simonizm oświadczał, że jedynym łącznikiem pomiędzy ludźmi w przyszłości będzie miłość i zamierzał przekształcić społeczeństwo ludzkie w stowarzyszenia religijne, ustanowić na ziemi swoisty kościół powszechny, który miał zasadzać swe panowanie nie na sile fizycznej, lecz na przekonaniu, utrzymywać harmonię wśród ludzkości nie mocą strachu, lecz potęgą miłości. Fourier, pragnąc uszczęśliwić ludzi, sprowadzić raj na ziemię, marzył o zrzeszeniu ludzkości w falangi, których ogniskami będą wspaniałe pałace i falanstery, przez co ludzkość cała utworzy jedną rodzinę bratnią, zażywającą wszelkiego rodzaju szczęścia materyalnego i duchowego.

Wzniosłe te rojenia socyalizmu utopijnego w szlachetnym umyśle poety, który także marzył o uszczęśliwieniu ludzkości, budziły żywe zajęcie, ale zrażały go do siebie materyalizmem, t. j. nadawaniem wielkiej wagi dobrobytowi materyalnemu, gdy poeta usiłował wznieść ducha ludzkiego na wyższe szczeble moralności, zrażały go także swoim kosmopolityzmem, gdy dla niego narodowość stanowiła najświętszy przedmiot wprost kultu religijnego.

Ale właściwie Mickiewicz podzielał przekonania socyalistyczne utopistów francuskich; tylko jego poglądy i ideały społeczne przybrały zabarwienie mistyczno-religijne i narodowe, odpowiednie do nastroju mistyczno-religijnego jego duszy i jego głębokiego i gorącego patryotyzmu.

Mając to wszystko na względzie, zrozumiemy ten wpływ, jaki wywarł na poetę Andrzej Towiański. Mistyk ten, podający się za proroka, głosiciela Sprawy Bożej, oznajmiał, iż rychło przyjdzie na ziemię kościół powszechny, który połączy wszystkie narody i wszystkie wyznania węzłami prawdziwego chrześciaństwa.

W r. 1840 Mickiewicz został profesorem literatur słowiańskich w Collège de France. Otóż w swoich świetnych wykładach profesor-poeta wygłaszał poglądy, które charakteryzują jego wyznanie wiary polityczno-społecznej.

„Postęp narodów zmierza—zdaniem Mickiewicza—do odbudowania jedności religijnej, politycznej i społecznej". „Jedność narodów objawiona na pierwszej karcie biblii" „odnajdzie się także na ostatniej karcie prawdziwej filozofii". Temu postępowi przewodzić będzie zjednoczona słowiańszczyzna a na czele tego pochodu ku wzniosłym celom ludzkości będzie kroczył naród polski, za którego sprawą dokona się połączenie ludów słowiańskich.

Zbawienie ludzkości wyjdzie od Słowiańszczyzny, wyjdzie dlatego, że w łonie swoim ukrywa ona pierwiastki życiodajne, wolność, równość i zasady wspólności majątkowej i zarobkowania wspólnego. Istnienie wspólnoty społecznej, jako zarodowej organizacyi społeczeństwa, dostrzegł Mickiewicz w życiu pierwotnem Słowian, t. j. tej organizacyi, którą obecnie uczeni nazywają zadrugą słowiańską.

Na tych zasadach wzniesie się gmach przyszłej społeczności ludzkiej, której budowniczym będzie naród polski, bo jego życie dziejowe było pasmem cierpień i poświęceń dla dobra ludzkości. Zmartwychwstanie więc Polska, ale nowa, ale odrodzona, niemająca nic wspólnego z dawniejszą anarchiczną i szlachecką. Odrodzenie to narodu polskiego, słowiańszczyzny i ludzkości całej nastąpi, kiedy ukaże się mąż. w którego się wcieli idea boska, a który z Polski przyjdzie.

Mickiewicz coraz goręcej zaczął się przejmować nauką Towiańskiego i w swym zapale dla „mistrza" doszedł do tego stopnia, że z katedry nie zawahał się głosić objawienia sprawy Bożej, co spowodowało, że musiał przerwać swoje wykłady a nareszcie i katedrę utracił. Nie dość na tem, wystąpili przeciwko Mickiewiczowi ostro nawet własni rodacy, nawet ci z emigrantów-Polaków, z którymi łączyła poetę wspólna wiara katolicka, bo uważali go za

szerzyciela błędnej nauki kacerskiej. Niepowodzenia i zmartwienia osobiste nie osłabiły wiary Mickiewicza w rychłe odrodzenie narodu, przeciwnie, energia jego w popieraniu sprawy narodowej jeszcze bardziej się wzmogła. Energię tę podsycało wrzenie rewolucyjne, które ogarniało podówczas umysły zarówno w Polsce, jak i w Europie całej, a które zdawało się zwiastować nadzwyczajne zmiany w życiu wszystkich narodów europejskich. Rok 1846 zaznaczył się dla nas nowemi niespodziankami, stłumieniem ruchów narodowych w Poznańskiem i Kongresówce a w Galicyi nawet klęską — bo wojną domową, powstaniem chłopów przeciwko szlachcie, co nie ostudziło jednakże zapału bojowników niepodległości narodowej. Mickiewicz rwał się także bo czynu, przeświadczony, że zbliża się już kres niedoli narodu. We Francyi wrzenie rewolucyjne wzmogło się do tego stopnia, że rychły wybuch rewolucyi stawał się nieuniknionym. T. zw. reformiści zaczęli urządzać po całej Francyi uczty, ażeby poruszyć opinię publiczną przeciwko rządowi króla Ludwika Filipa i przeprowadzić niezbędne dla kraju reformy polityczne. Na ucztach tych przemawiano gorące i w obronie sprawy polskiej. „Polsko, nie możesz już zginąć—wołał jeden z mówców, bo połączyłaś sprawę swoją ze sprawą wiecznej prawdy!"

Potężniejsze jeszcze wrzenie rewolucyjne poruszało ówczesne Włochy, co spowodowały reformy liberalne, dokonane w państwie kościelnem przez Piusa IX i projekt jego utworzenia federacyi włoskiej ze stolica w Rzymie. Patryoci włoscy spoglądali na papieża, jak na człowieka opatrznościowego, który ziści ich najdroższe pragnienia narodowe; w innych krajach Europy uważano go za oswobodziciela narodów, ciemiężonych przez rządy zaborcze. Wobec tego wszystkiego nic dziwnego, że i Mickiewicz zaczął pokładać wielkie nadzieje w papieżu, upatrzywszy w nim przewodnika ludzkości na drodze postępu, wiodącej ku odrodzeniu wszystkich narodów, a narodu polskiego w szczególności. Więc udał się do Rzymu, uzyskał posłuchanie u papieża i przełożył mu swoje plany polityczne, lecz w nadziejach swoich został zawiedziony: papież nie mógł uznać nauki mesyanistycznej, którą wyznawał nasz poeta, za katolicką, więc odpowiedział odmową na przełożenia Mickiewicza.

Tymczasem wybuchnęła w Paryżu rewolucya lutowa, a we Włoszech rozpoczęła się walka zbrojna narodu z najazdem austryackim. Pod wrażeniem wiadomości o tych wypadkach Mickiewicz postanowił wezwać i własny naród do walki zbrojnej; zamierzył zorganizować legion polski i natychmiast przystąpił do wykonania swego zamiaru. Ale za wezwaniem poszła tylko garstka młodzieży polskiej w Rzymie, porwanej wzniosłemi hasłami jego wyznania polityczno-społecznego, którego zasad zobowiązali się ściśle przestrzegać. Były one następujące:

1) Duch chrześciański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej jawiony czynami wolnemi;

2) Słowo Boże, w Ewangelii zwiastowane — prawem narodów ojczystem i społecznem;

3) Kościół—stróż słowa;

4) Ojczyzna — pole życia słowu Bożemu na ziemi;

5) Duch polski—Ewangelii sługa, ziemia polska — ze swem społeczeństwem ciało: Polska zmartwychwstaje w ciele, w którem cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu; Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje;

6) W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi:

7) Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone;

8) Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędem;

9) Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany;

10) Izraelowi, bratu starszemu uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu, równe we wszystkim prawo;

11) Towarzyszce żywota niewieście—braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkiem prawo;

12) Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce,równe we wszystkiem prawo;

13) Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy, każdej gminie — rola gromadna pod opieką narodu;

14) Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana;

15) Pomoc polityczna, rodzinna, od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Russowi i ludom czeskim; pomoc chrześciańska wszelkiemu narodowi, jak bliźnim.

Zasady te poeta nazywał składem wiary tych, którzy mieli wywalczyć dla ludzkości nowy ustrój życia.

Z Rzymu legioniści pod przewodnictwem Mickiewicza, ruszyli do Medyolanu, witani po drodze przez Włochów z entuzyazmem nie do opisania. W Medyolanie liczba legionistów o tyle się powiększyła, że utworzył się wcale poważny oddział wojska, który wziął udział w wojnie Włochów z Austryakami. Zagrzany tem powodzeniem, Mickiewicz powrócił do Paryża, ażeby tu drugi legion utworzyć, co też w pewnej mierze uskutecznił; mógł bowiem wysłać do Włoch jeszcze kilkaset bojowników uzbrojonych sprawy narodowej.

Ale zamiary polityczne, które tak gorąco usiłował urzeczywistnić poeta, doznały zawodu. Polacy z wielkim zapałem porwali się do walki z ciemiężcami wolności i niepodległości narodów, gdziekolwiek się toczyła, czy to na własnej ich ziemi, czyli na obcej; lecz ruchy wolnościowe wszędzie stłumiono i w Europie znowu zapanowała reakcya polityczna.

Zawody te nie zamknęły jeszcze działalności politycznej Mickiewicza. Wprawdzie poeta usunął się na kilka lat od polityki w zacisze życia prywatnego, ale na krótko. Gdy rozpoczęła się wojna krymska, odżyły na nowo nadzieje patryotyczne Polaków. Sądzono, że porażki Rosyi osłabią jej potęgę i sprowadzą w układzie stosunków międzynarodowych zmiany, korzystne dla sprawy polskiej. Z tego powodu emigranci nasi zaczęli krzątać się gorliwie około utworzenia legionu polskiego, ażeby wysłać go z widowni wojny do zaboru rosyjskiego i rozpocząć tu walkę zbrojną z najazdem. Ale dyplomacya europejska sprzeciwiła się podobnym zamiarom stanowczo. Wtedy zaczęto organizować w Turcyi oddział wojska polskiego pod nazwą kozaków sułtańskich, którą to nazwę przyjęto w tym celu, ażeby nie drażnić jawnie podejrzliwości polityków europejskich. Mickiewicz wziął tę sprawę gorąco do serca, chociaż spotkał go podówczas cios nader bolesny (umarła mu żona), ruszył do Konstantynopola i zaczął tu energicznie organizować legion żydowsko-polski; ale rozpoczętego dzieła, mającego na celu wyzwolenie ojczyzny, nie doprowadził do końca. Albowiem d. 26 listopada 1855 r. umarł raptownie na cholerę, która podówczas w Turcyi grasowała.

Umarł, jako istota, podlegająca fizycznym prawom życia i śmierci, ale w krainie ducha, jako jeden z największych twórców dzieł piękna będzie żył dopóty, dopóki ludzkość będzie odczuwała, pojmowała i czciła piękno; ale w pamięci narodu, jako jeden z największych bohaterów jego, będzie żył dopóty, dopóki naród nie zatraci swej świadomości narodowej i będzie oddawał cześć swoim bohaterom-bojownikom o wolność narodową.

Odczyt ten pozwoliłem sobie podać do druku nie dla tego, żebym przypisywał pracy swej jakieś, choćby najmniejsze, znaczenie naukowe, lecz dla tego, iż zawiera w sobie fakty, całkiem nieznane szerszemu ogółowi z tego powodu, że dawniejsza cenzura zakazywała wzmiankować nawet o nich.

W. Nowodworski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Siedlecka

STAN EKONOMICZNY

Ciąg dalszy.

W stosunkach rolnych Królestwa, duży wpływ na polepszenie stanu ekonomicznego jego mieszkańców mógłby wywrzeć podniesienie chowu bydła i koni. Stosunek ilości bydła do ogółu spożywców w Europie z każdym niemal rokiem maleje, wobec czego nie byłoby rzeczą zbyt trudną znaleźć rynek zbytu dla tego rodzaju produkcyi. Aby jednak tym rynkiem zawładnąć, należy podnieść produkcyę nietylko ilościowo, ale i jakościowo, tymczasem w kraju naszym nic podobnego zauważyć się nie daje. Przyrost ludności w peryodzie lat od 1870 do 1899 r. w całym kraju wynosił 64,6% czyli powiększał się rocznie o 2,2, przyrost krów w tymże czasie wynosił 65,4% czyli także prawie 2,2 rocznie, innemi słowy w ciągu lat 30 stosunek ilościowy sztuk krów do liczby ludności na lepsze się nie zmienił; co zaś do jakości, jeżeli zaszły zmiany to tak słabe, że na rynku zauważyć się nie dają, przeciwnie, do dziś dnia lepsze matki i reproduktory sprowadzamy wciąż jeszcze z zagranicy. Z pomiędzy wszystkich gub. najsłabszy przyrost krów spotykamy w gub. Płockiej i Siedleckiej, w ciągu lat 30 przybyło w tej ostatniej 51,4% czyli 1,8% rocznie, przyrost ten był słabszym od przyrostu ludności, który w ciągu lat 30 w gub. Siedl. wynosił 54% czyli 1,9% rocznie. Stosunek więc wzajemnej ilości sztuk bydła do ilości mieszkańców zmienił się na gorsze: kiedy w 1870 r. na 100 mieszkańców wypadało krów 47,9, w 1899 procent ten spadł do 47,6%. Ilość bydła i koni w gub. Siedl. w r. 1901 wynosiła wogóle: koni 122,003; krów 221,546, wołów i byków 38,119; jałowizny 68,132; cieląt 22,497, razem bydła rogatego 350,294; owiec 341,294 i świń 150,372. Z tej liczby, na ziemie dworskie wypadało koni 20,840, bydła rogatego 56,560; owiec 138,034; świń 14,216. U włościan: koni 75,552, rogacizny 225,030, owiec 156,093, świń 99,463. U drobnej szlachty: koni 15,621, rogacizny 47,116, owiec 33,728, świń 24,323.

Na 100 dziesięcin zdolnej pod uprawę roli wypadło na ziemiach:

	koni	rogacizny	owiec	świń
Dworskich	7,6	20,5	50,1	5,2
Włościańskiej	15 8	47,2	32,7	20,9
Drob. szlachty	12,4	37,5	26,8	19,4
Przeciętnie	13,1	37,5	36,6	16,1.

Największa ilość wszelkiego gatunku żywego inwentarza przypada na ziemie najdrobniejsze, włościańskie, najmniejsza na ziemie dworskie, z wyjątkiem owiec, których hodowla rozwija się przeważnie na ziemiach własności wielkiej.

Na 100 mieszkańców przypada:

W kraju koni 14,7, bydła rogatego 31,9, owiec 29,9, świń 12,9; w gub. Siedl. koni 16,6, bydła rog. 47,6, owiec 46,4, świń 20,4.

Stosunek do ilości mieszkańców jest lepszym, niż w całym kraju, jeżeli jednak zwrócimy uwagę na to, że stosunek ten jest gorszym, niż przed laty 30, łatwo zrozumiemy, że na tem polu produkcyi w gub. Siedl. nietylko nie było postępu, ale przeciwnie daje się spostrzegać cofanie w porównaniu z dawnemi laty.

W poszczególnych powiatach, stosunek ilości sztuk bydła do liczby mieszkańców, przedstawia następująca tablica:

Powiaty	Na 100 mieszk[illegible] wypada: koni	bydła	owiec	świń	Na 100 [illegible] wypada: koni	bydła	owiec	świń
B[illegible]	[illegible]	41,4	43[illegible]	1[illegible]5	[illegible]	36,4	[illegible]	[illegible]
Węgrowski	[illegible]	[illegible]1	[illegible]	16[illegible]	[illegible]	44,5	17,5	1[illegible]
[illegible]	[illegible]2	60,1	46,7	[illegible]	[illegible]	30,8	30,9	11,8
[illegible]	[illegible]3	[illegible]4	15	[illegible]8	[illegible]	45	[illegible]2	[illegible]
K[illegible]	[illegible]4	42[illegible]	1[illegible]	[illegible]	[illegible]	25,2	[illegible]4	[illegible]
Łukowski	[illegible]3	49,1	49,[illegible]	21,5	[illegible]	3[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]ad[illegible]	[illegible]	43,[illegible]	[illegible]	19,3	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sok[illegible]	[illegible]	47,1	50,[illegible]	[illegible]	[illegible]	38	40,[illegible]	18,4
Sied[illegible]	1[illegible]	[illegible]	33	16,[illegible]	[illegible]	3[illegible]	29,1	14[illegible]

Najwięcej koni i bydła na 100 dziesięcinach, wypada w pow. Garw., gdzie największy procent ziemi należy do włościan, owiec w Radzyńskim, gdzie wielka własność posiada największy procent ziemi, stosunek koni i świń przedstawia małe wahania od normy; pierwszy z tego powodu, że najdrobniejsza własność koni nie posiada; drugi, ze względu na rozpowszechnienie tego rodzaju inwentarza, we wszystkich typach własności. Z ogólnej ilości osad w gub. Sied. nie posiada koni 15,457; krów 3,563.

W tej liczbie osad niżej 3 morg.	niżej 3	od 3—15	wyż. 15
	m o r	g ó	w
Nie posiadających koni jest	4,999	6,624	3,840
Nie posiadających krów jest	2,090	1,141	332

Osady, obejmujące przestrzeń wyżej 15 morg. i niemające koni ani krów, należą do liczby gospodarstw zrujnowanych, nie posiadających siły żywotnej. Oprócz wyżej wymienionych gospodarstw, na ziemiach kupionych od dworu, nie posiada koni 1,281 i krów 553 gospodarstw. O lepszym stosunkowo stanie ludności wiejskiej, niż w innych guberniach, świadczy fakt, że emigracya z gub. Siedl. rozwija się słabo. Z pow. Garw., Siedl. i Węgrow., lud wędruje pojedynczo do Warszawy, z okolic Biały do miasta i twierdzy Brześć litewski, do budowy szos i kolei, a pewna tylko liczba do Cesarstwa.

Z okolic Węgrowa lud dłuższy czas wędrował do Warszawy i część jego na stałe tam osiadła. Z okolic Konstantynowa lud bezrolny wychodzi na zarobki do Brześcia, Warszawy, pod granicę pruską, do spławu drzewa, a w części nawet do gub. Kijowskiej. Z okolicy Garwolina lud wychodzi na zarobki do miast większych i fabrycznych.

Handel i przemysł.

Z pomiędzy gub. Królestwa Polskiego, najsłabiej rozwiniętemi pod względem przemysłu i handlu są gub. Suw., Łomż. i Siedl. Ogólna suma obrotów handlowych, podług danych urzędowych, najsłabiej przedstawia się w gub. Siedl w ogólnej sumie 8,155,000 rb. z dochodem 663,300 rb. Pod względem produkcyi przemysłowo-fabrycznej gub. Siedl. przewyższa gub. Suw. i Łomż., produkując na ogół 3,338,000 rb. i wykazując dochód z tej produkcyi w sumie 352,700 rb. W przemyśle tkackim gub. Siedl. nie posiada ani jednej fabryki, chociaż pod względem ilości owiec zajmuje czwarte miejsce w szeregu gub. Kr. (1-e Płocka, 2-e Warsz., 3-e Lubels.), a pod względem ilości ich na 100 mieszkańców, pierwsze. W przemyśle papierowym gub. Siedl. posiada 6 fabryk gilz, z produkcyą wartości 26,000 rb., zatrudniających 138 robotników. W obu tych gałęziach przemysłu gub. Siedl. zajmuje ostatnie miejsce, pomimo znacznej ilości lasów i dostatecznej dróg wodnych. Garbarni, białoskórni i wogóle fabryk wyrobów skórzanych w gub. Siedl. nie ma. Szczecinę, rogi, kości i łój przerabia 13 fabryk z produkcyą wartości 26,000 rb. zatrudniając 154 robotników. W przemyśle, przerabiającym płody zwierzęce, gub. Siedlecka, pomimo, że chowa najwięcej bydła, bo 47,9 głów na 100 mieszkańców, stoi wyżej od jednej gub. Kiel. Przemysł metalowy i mechaniczny posiada 4 fabryki z produkcyą 184 000, zatrudniające 209 robotników. Ustępują jej pod tym względem gub. Płoc. i Łomż. Przemysł, przerabiający minerały posiada 10 fabryk, z tych 3 produje szklanne wyroby, wartości 412,009 rb. i zatrudnia 745 robotników: 2 fabryki kafli wartości 24,,000 rb. zatrudnia 63 robotników; 4 fabryki cegły na summę 42,000 zatrudnia 152 robotników. Przemysł spożywczy, dzięki silniejszemu niż w innych guberniach rozwojowi gorzelnictwa, podnosi poważnie summę ogólnej produkcyi w gubernii. Młynów gub. Siedl. posiada 10 (w tem 3 parowe) z ogólną produkcyą wartości 202,000, zatrudniających 97 robotników. Innych zakładów, przerabiających produkta spożywcze i nieopłacających akcyzy istnieje 3, z produkcyą 36,000 rb., zatrudniających 20 robotników. Z opłacających akcyzę, jest jedna cukrownia, z roczną produkcyą wartości 700,000 rb., zatrudniająca 472 robotników. Największa ilość w kraju, bo 50 gorzelni, z produkcyą wartości 887,000 rl. zatrudniających 457 robotników; 3 rektyfikacye, z produkcyą wartości 140,000 rb., zatrudniających 40 robotników; 10 browarów, z produkcyą wartości 236,000 rb., zatrudniających 104 robotników. Oprócz tego gub. Siedl. posiada 6 kamieniołomów, z produkcyą 11,000 rb., przy 26 robotnikach. Ogółem gub. Siedl. posiada 136 zakładów fabryczno-przemysłowych, z produkcyą wartości 3,338,000 rnb., zatrudniających 3,125 robotników. W produkcyi przemysłowej wybitne miejsce zajmuje przemysł spożywczy opłacający akcyzę, reprezentuje go bowiem 50 gorzelni, 10 browarów, 3 rektyfikacye i 1 cukrownia, z ogólną produkcyą 1,965,000 rb.

Odłużenie ziemi i nieruchomości miejskich.

Ogólna summa długów, ciążących na ziemi w gub. Siedl., jest znacznie większa niż w gub. Suw. i Łomż., pomimo to, według obliczeń p. Rostworowskiego, wysokość długu Tow. Kred. ciążącego w przeciągu na morgu ziemi, jest minimalną. W Królestwie wynosi bowiem 20 rb. 30 kop. przy przeciętnej ilości 28 rb. 79 kop. na morgu w kraju. Przyczyna tak nizkiego odłużenia objaśni się łatwo, jeżeli zwrócimy uwagę na wielką ilość lasów prywatnych w gub. Siedl., które wchodzą w skład dóbr stowarzyszonych, a jednocześnie wolne są od długu Towarzystwa. Podług tablic p. Rostworowskiego w gub. Siedl. największy procent odłużenia przedstawiają gospodarstwa małe, posiadające przestrzeni do 30 morgów, następnie po kolei idą gospodarstwa o przestrzeni 100—300 m.; od 300—1,000 m. i od 1,000—3,000; najmniej odłużone są gospodarstwa od 30—100 m. i wyżej 3,000 m., czyli że najlepszy stan gospodarstw, przedstawiają największe typy w dwóch różnych kategoryach: drobnej własności i wielkiej własności. Najwięcej zaś odłużone są najmniejsze typy w obu tych kategoryach. Innemi słowy, najsilniej dziś się trzyma wielkie gospodarstwo włościańskie i wielkie dominium; najgorzej małe włościańskie i małe szlacheckie. Jest to objaw bardzo charakterystyczny. Najbogatszym jest chłop, posiadający mało co więcej nad 100 m., najbiedniejszym szlachcic, posiadający mało co więcej nad 100 m. Przyczyna tego zjawiska zdaje się bardzo prosta; przestrzeń, która w zupełności zaspakaja potrzeby włościanina, jest za małą na potrzeby szlachcica. Rada na to: obniżenie potrzeb właścicieli małych folwarków. Zarzuci mi niejeden, że obniżenie skali potrzeb dowodzi cofania się społeczeństwa pod względem kulturalnym, w danym jednak wypadku nie mówię o potrzebach niezbędnych przy pewnym poziomie kultury, mam tylko na myśli jedną wielką potrzebę małofolwarcznego dziedzica, którą jest naśladowanie dziedziców wielkofolwarcznych. Co do książek, pism i wychowania dzieci to śmiało można powiedzieć, że pod tym względem 100 morgowi włościanie stoją bardzo często wyżej od 300 mor. dziedziców.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

[1]) S. Koszutski: „Nasz przemysł wielki na początku XX stulecia" r. 1905

Życie publiczne w Rosyi.

Molwa z powodu przebiegu d. 22-go stycznia w Petersburgu pisze:

„Dzień 22-gi stycznia przeszedł w Rosyi spokojnie, sądząc z depesz, otrzymanych w ciągu nocy. Administracya ma objaśnienie zupełnie gotowe: spokój został zabezpieczony skutkiem przedsięwziętych środków, t. j. rozstawienia wojska na wszystkich punktach, mających znaczenie strategiczne. Spokój jednakże był zapewniony daleko wcześniej wskutek decyzyi wszystkich bez wyjątku organizacyj, biorących udział w ruchu wolnościowym, które postanowiły uczcić pierwszą rocznicę nieszczęścia narodowego—żałobą i smutkiem, bez wszelkich manifestacyj i demonstracyj, pochodów i t. d. Projektowane były tylko nabożeństwa żałobne, lecz tych odmówiono; jest to jeszcze jeden dowód wolności i niezależności kościoła rosyjskiego. Gdyby rząd uwierzył oświadczeniom organizacyj społecznych, wtedy mógłby spokojnie usunąć wojsko zewsząd i nie wydawać pieniędzy publicznych na czynności zupełnie bezcelowe. Lecz rząd nie chciał wierzyć zapewnieniom i chciał okazać, że uczczenie pamięci dnia 22-go stycznia zostało przez niego „zabronione" i dlatego się nie odbyło.

Nowosti, daje następującą ocenę działalności ministeryów:

„Rozpowszechnione mniemanie, jakoby rada ministrów zawaloną była robotą, że mi-

nistrowie upadają pod brzemieniem pracy, stoi w zupełnej sprzeczności z istotnym stanem rzeczy. W wielu ministeryach zamarło literalnie wszelkie życie. Wszystkie ważniejsze projekty, opinie, lub zamierzenia odkładane są do Dumy, jakkolwiek żadne z nich nie wie, kiedy otwarcie to naprawdę nastąpi.

Działalność gabinetu ministrów jest również nikła i beztreściwa. Wszystkie nici zarządu państwa skupiają się w misteryum spraw wewnętrznych, gdzie cały ciężar usiłowań przechyla się na stronę utrzymania dotychczasowego systemu rządów. We wszystkich ministeryach utrwaliło się przekonanie, że należy w jakikolwiek sposób dociągnąć swą egzystencyę do Dumy i że cała bieżąca robota poszłaby i tak do „akt niepamięci". Przy takim nastroju trudno się spodziewać, jakiejkolwiek pracy twórczej".

Mołwa otrzymuje następujące szczegóły o przygotowywanym na d. 19-ty b. m. akcie terorystycznym w Moskwie:

„Policyi udało się ustalić, że grupa rewolucyonistów, należąca do frakcyi „mienszewików" ze stronnictwa socyalno-demokratycznego, zamierza podczas procesyi d. 19-go b. m. wykonać akt terorystyczny. Na zgromadzeniu terorystów d. 18-go b. m. postanowiono w tym celu użyć specyalnych bomb ręcznych. Bomby te przechowane były u niejakiej „Zofii Borysówny", która niedawno powróciła z zagranicy i mieszkała w domu, niemogącym wywołać podejrzeń. Stosownie do opracowanego planu, Zofia Borysówna miała d. 18-go b. m. udać się z bombami do przyjaciółki swojej, mieszkającej w domu cerkwi św. Eliasza na Ostrożeńce, córki asesora kolegialnego, Aleksandry Michajłówny Iwanowej, do której przybyć mieli po bomby wspólnicy. Po otrzymaniu tych wiadomości wydział ochrony ustanowił nader troskliwy dozór nad ulicami od domu general-gubernatora do Kremlu podczas procesyi. Jednocześnie policya przedsiewzięła środki celem wyjaśnienia osobistości Zofii Borysówny, przyczem udało się wykryć, iż pod tem imieniem ukrywa się Zofia Aleksandrowna Kelner, zamieszkująca w domu Czagina na ulicy Obuchowskiej u swej siostry, żony saratowskiego marszałka szlachty Oznobiszina. O godz. 7-ej otrzymano wiadomość, że organizacya cofnęła oznaczony na d. 19-ty b. m. akt terorystyczny. Policya odbyła rewizyę w mieszkaniu pani Oznobiszinowej i znalazła 8 pocisków, a nadto w mufce Zofii Kelner znaleziono notatkę o zaniechaniu zamachu i o nieprzynoszeniu niczego z sobą. List ten był przyniesiony przez p. Iwanową. W mieszkaniu tem zrobiono także rewizyę i aresztowano trzech zecerów: Kuźmę Garanina, Mikołaja Gawriłowa i Włodzimierza Iwanowa, a nadto mieszczankę Helenę Walter, guwernantkę. Rzeczoznawcy oświadczyli, że cztery bomby przeznaczone były do rzucenia, a cztery inne do wysadzania gmachów".

KRONIKA

Sprawy społeczne i polityczne. Pierwsze posiedzenie Dumy państwowej, jak donosi *Petersb. Gaz.* ma być poświęcone obradom nad sprawą amnestyi dla przestępców politycznych.

— *Nowoje Wrem.* donosi, że "socyalno-demokraci, nie mogąc przeprowadzić swoich kandydatów do Dumy, postanowili głosować w części za kandydatami stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego.

— Stronnictwo konstytucyjne zwane przez skrócenie „kadetami„ zmieniło nazwę na „stronnictwo wolności narodowej".

— W Petersburgu krążą pogłoski, że dn. 2 lutego ma się odbyć specyalna narada nad sprawami polskiemi, w której będzie uczestniczył general-gubernator Skałłon.

— Warownia szlisselburska ma zostać przerobiona na mennicę, specyalną dla bicia monety miedzianej. Dotychczas uwięzieni w Szlisselburgu znajdować się mają: Karpowicz, Herszuni, Melnikow, Sazonow i Sikorski.

— Gazety petersburskie donoszą, że buryaci mają otrzymać z powrotem dawną autonomię.

— Na zjeździe ziemian i włościan w Perejasławiu wypowiedziano się za uspołecznieniem ziemi, zgromadzeniem prawodawczem, reformą ziemstwa na zasadach bezstanowości; powszechnem, bezpłatnem nauczaniem i zaprowadzeniem jednakowego dla wszystkich sądownictwa.

— Do rady ministrów wniesiono projekt nowego prawa o nietykalności obywatelskiej.

— Roboty w pałacu Taurydzkim dla Dumy państwowej przedłużono do 13 go marca.

— Na posiedzeniu Związku akademickiego w Petersburgu uznano prawo narodu polskiego do samoistnego wypowiedzenia się w sprawie szkolnej i to że członkowie Związku nie powinni przyjmować katedr w szkołach rusyfikacyjnych; wyrażono też życzenie, ażeby pomoce naukowe przeniesiono z Wilna do Kijowa zwrócić uniwersytetom polskim.

— W Petersburgu ma powstać Liga dla zjednoczenia wszystkich Słowian.

— Zdaniem partyj liberalnych środki represyjne wywołały pojednanie między partyami skrajnemi. Naradzają się one obecnie nad planem dalszego, wspólnego działania

— W wielu punktach Europy obchodzono uroczyście d. 22 stycznia, zaznaczając manifestacyjnie sympatyę dla rosyjskich bojowników o wolność.

— *Hazman* zaznacza, że komitet centralny „Bundu" wydał proklamacyę, nawołującą do bojkotu wyborów do Dumy.

— Ojciec Hapon otrzymał pozwolenie powrotu do Petersburga ze Sztokholmu, gdzie mieszka.

Zaburzenia i zamachy. Sklepy żyrardowskie, zamknięte przez socyalistów dn. 26 stycznia, otworzono pod naciskiem władzy, lecz zaraz nazajutrz do dwu takich sklepów na Marszałkowskiej i na Krakowskiem Przedmieściu dano strzały. Sklepy zamknięto i postawiono przy nich żołnierzy.

— Trzej nieznani ludzie 3 wystrzałami zabili na miejscu właściciela piekarni na Solcu Hermana Milicza w chwili, kiedy był zajęty wysyłaniem pieczywa. Zabójcy zbiegli.

— Na ulicach Warszawy został podobno zabity przez policyanta w chwili, kiedy chciał uwolnić aresztowanego towarzysza, anarchista berliński Senna Hoy, właściwie Jan Holzman, niegdyś wydawca pisma *Der Kampf*.

— Na inspektora szkół m. Warszawy Jankowskiego napadło trzech ludzi uzbrojonych w żelazne laski i zaczęli go bić. Jankowski dobył rewolweru, wobec czego dwóch zbiegło, jeden został aresztowany. Zdaniem *War Dn.* napaść ta stoi w związku z zaburzeniami w szkołach początkowych.

— W Mińsku litewskim rzucono na gubernatora Kurłowa, bombę: która nie wybuchła, lecz uderzywszy go w głowę, upadła mu pod nogi. Sprawca aresztowany, jest synem geometry Palichowa.

— W pow. Igowskim wzrasta ruch włościański. Włościanie usuwają niepopularnych urzędników i na ich miejsce wybierają nowych.

— 22 stycznia więźniowie polityczni w Petersburgu odmówili pójścia na badania. Za to zostali pozbawieni widzenia się z rodzinami na przeciąg całego tygodnia.

— Wielu pracowników na kolejach państwowych lub w telegrafie otrzymało dymisyę; niektórym telegrafistom przedłużono czas służby do emerytury o lat 5, jako kara za strajk.

— W południowej Besarabii ujawniło się silne wrzenie.

— Strajki kolejowe wtrąciły armię mandżurską w położenie bez wyjścia. Żołnierze nie mają co jeść.

— Strajkujących robotników na stacyi przeładunkowej Warszawa-Obwodowa przyjęto napowrót po rzuceniu bomby w dn. 24 stycznia. Bomba nikomu krzywdy nie wyrządziła, ale przybyłym z Cesarstwa robotnikom, którzy zajęli stanowiska strajkujących, napędziła takiego strachu, że porzucili pracę natychmiast. Skutkiem tego poprzedni pracownicy powrócić mogli. Wszystkim wydano książeczki z wyszczególnieniem warunków najmu

— W Kłecku w Ks. Poznańskiem przyszło do bardzo poważnego starcia pomiędzy socyalistami a policyą. Dla przywrócenia porządku sprowadzono szwadron dragonów z Gniezna.

— Na Kaukazie na nowo wybuchła walka między ormianami a tatarami: biją się oni całemi masami.

Aresztowania i wyroki. Wszystkich 24 oficyalistów tramwajowych, którzy byli obecni przy zabójstwie naczelnika stacyi, Kowalskiego, skazano administracyjnie na 3 miesiące więzienia, które odsiadywać będą jedni w Warszawie, drudzy w Modlinie lub Brześciu.

— W Żyrardowie w nocy, dn. 27 stycznia aresztowano około 300 robotników i koleją odesłano do Warszawy.

— W gub. Suwalskiej, jak donosi *War. Dn.*, dragoni ujęli gromadę rewolucyonistów, która napadała na różne instytucye i sklepy monopolowe.

— Wszyscy robotnicy, którzy strajkowali w Wilnie 22 stycznia mają być skazani, pisze *Kur. litewski*, na trzy dni aresztu lub zapłacenie 5 rb.

— Drukarnia W. Łazarskiego w Warszawie została zamknięta i opieczętowana przez policyę. Właściciel innej drukarni p. Ulasiewicz siedzi zamknięty w cytadeli.

— Zamknięci w twierdzy modlińskiej sędziowie gminni z Płockiego pp. Święcicki, Rumlau, Chełmicki, Malcużyński, Boski, Jaroszewski, Płoski i Grabowski otrzymali rozkaz wyjazdu za granicę i pod eskortą wyjechali do Mławy.

— Z rozporządzenia władzy zamkniętą została na czas jakiś księgarnia Lisowskiej przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

— Na Kamionku na Pradze odbyła się ścisła rewizya i aresztowano wiele osób.

— W Berdyczowie aresztowano 50 młodych żydów, którzy rozdawali w synagodze proklamacye, wzywające do bojkotu Dumy Państwowej.

— W gminie Górny Potok w pow. biłgorajskim włościanie złożyli komisarzowi swoją ustawę co do urzędowania w języku polskim. Komisarz kazał aresztować przedstawicieli gminiaków.

— Na siedm gmin w pow. mławskim nałożono kary po 3000 rb. na każdą, i wysłano egzekucye wojskowe, które w nich przebywały do czasu zapłaty tych sum.

— W więzieniu carycyńskiem siedzi około 200 włościan, aresztowanych za ruchy rolne.

— W Witebsku odbywają się masowe areszty i rewizye [illegible]

— Dwunastu nauczycielkom i nauczycielom miejskim w Warszawie dano dymisyę za to, że odmówili powrócenia w szkole do wykładu w języku rosyjskim.

— W całym kraju masowe areszty dokonywane są bez przerwy.

Sprawy szkolne. Władza zamknęła szkołę p. T. Sierzputowskiego na zasadzie: że w szkole odbywały się wiece (do nich zaliczono naradę w sprawie koncertu na wpisy), że wykładane są przedmioty po za programem urzędowym, mianowicie mineralogia i hygiena, że ministeryum dało pozwolenie na wykład tylko w trzech pierwszych klasach.

— Z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego kursy przedmiotów w roku bieżącym nie powinny być skrócone, gdyż w przeciwnym razie, to mogło by utrudnić promowanie uczniów do klas wyższych.

— Mieszkańcy gminy Kamska w pow. konińskim gub. Kaliskiej otrzymali na swe podanie, jak donosi *Gaz. Świąt.*, następujące wyjaśnienie z ministeryum oświaty: „w szkołach jednoklasowych i w niższych klasach szkół dwuklasowych w Królestwie Polskiem, w których większą część uczących się stanowią Polacy albo Litwini, nauka wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, może odbywać się w języku polskim lub litewskim."

— Na zjeździe profesorów w Petersburgu przyjęto następujące zasady reformy uniwersytetów: Do uniwersytetów przyjmowane być mogą osoby obojej płci bez różnicy wyznania i narodowości. Przyjmowanie odbywa się dwa razy do roku, na początku semestrów Opłata wynosi 40 rb. za semestr. Studenci mogą składać egzaminy odrazu na dwóch fakultetach. Dyplom uniwersytecki nie daje żadnych przywilejów państwowych. Osoby, pragnące zastosować wiadomości w praktyce, składają egzaminy państwowe przed komisyami. Ze stopni naukowych pozostaje tylko stopień doktora. Organizacye studenckie są dozwolone, o ile nie mają charakteru politycznego. Pozwolenia na nie wydaje rada uniwersytecka. Organizacye polityczne podlegają przepisom ogólnym. (Kur. War.).

Literatura i sztuka. Dnia 27-go stycznia minęła 150-letnia rocznica urodzin Mozarta.

Prasa. W Petersburgu rozpoczęły się już procesy prasowe; przed sądem staną redaktorowie 9 pism codziennych i prawie wszystkich humorystycznych. Każdy redaktor obwiniony jest o wydrukowanie „manifestu" oraz różnych artykułów niecenzuralnych. Wszyscy będą sądzeni przez izbę sądową z udziałem przedstawicieli stanów i przy drzwiach otwartych, lecz liczba miejsc dla publiczności ograniczona.

— Nowe prawo prasowe, opracowywane obecnie przez Radę ministrów, które będzie wniesione do Dumy państwowej, ma się wzorować na prawie prasowem zagranicznem. Ministrowie wypowiedzieli się przeciw czerpaniu wzorów z prawideł 7 grudnia.

Wiadomości ekonomiczne. Pisma peterburskie wzmiankują, że ministeryum skarbu obmyśla nowe projekty różnych podatków pośrednich.

— Jak donosi *Lodzer Ztg* wszystkie fabryki żyrardowskie nabyć ma Tow. akcyjne fabryk Karola Scheiblera. Suma sprzedaży wynosi podobno 65 milionów rubli.

— Główny zarząd rolnictwa wyznaczył w roku bieżącym zasiłku rb. 600 warszawskiej stacyi oceny nasion przy Muzeum przem. i rolnictwa; 1500 rb. płockiemu Tow. rolniczemu na prowadzenie stacyi doświadczalnej w Kutnie i Chojnówce i 1500 rb. warszawskiemu Tow. ogrodnictwa i pszczelnictwa na kursa ogrodnicze w Pszczelinie.

— Wobec wielkiego braku soli w Królestwie Polskiem handlujący nią czynią starania o zwolnienie od opłaty celnej soli śląskiej, wskutek czego Tow. donieckie domaga się bezwłocznego powiększenia wagonów w celu przewiezienia soli do Królestwa.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi opracowuje podobno projekt wykupu w jaknajkrótszym czasie kolei prywatnych na rzecz skarbu. Najpierwsza ma pójść kolej War. Wiedeńska, następnie rjazańsko-uralska.

— Na kolejach poleskich uwolniono za udział w strajku 1000 ludzi ze służby ruchu i 101 urzędników zarządu. Pozostali wnieśli protest przeciw temu.

— Jak twierdzi *Wojenny gołos* ukończono już budowę pociągu opancerzonego, przeznaczonego do obrony dróg żelaznych i gmachów kolejowych w czasie zaburzeń. Pociąg ma stać zawsze w pogotowiu i być zaopatrzony w armaty i kartaczownice.

OFIARY.

Na cele społeczne. Do rozporządzenia Al. Świętochowskiego: Bracia Jabłkowscy 10 rubli.

Dla nieszczęśliwych do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego za wskazówką p. Feliksa Kohna—Zofia Jackiewiczowa z Chersonia rb. 37 kop. 75.

Do uznania p. A. Świętochowskiego rb. 10 jako część pieniędzy zebranych na podarunek koleżeński dla p. Pawła Styrbińskiego, po wyjściu z Prodamety; Mikosz z Białegostoku rb. 3.

Do rozporządzenia P. D. Jaśkiewicz z Ekaterynodaru rb. 5.

Do rozporządzenia demokracyi postępowej Jan Moszczeński z New-Yorku 23 rb.

Sumę 201 rb. 90 kop. przesłaną nam z Paryża dla głodnych, na ręce dra Dłuskiego z Zakopanego, złożyły następujące osoby:

Du Puget Puszetowie 100 fr., Jan Styka 10 fr., dr. Pietkiewicz 10 fr., dr. B. Dylion 10 fr., A. Przybylska 5 fr., J. D. (na grudzień) 10 fr., Kotek i Stefan (na grudzień) po 2 fr. 50 c., Anna Elzenberg 5 fr., Skrzyńscy 4 fr., Mortreux 1 fr., Tomaszewska 50 fr., Kraszewska 3 fr., Olga Boznańska 3 fr., Papara 5 fr., Jasiński 3 fr., Żurowski 2 fr., Tolka 10 fr., C. Dylion 5 fr., Pojawska 1 fr., Zebaum 5 fr., Srendsen 5 fr., de Wolska 5 fr., Jesiotrzyńska 5 fr., dr. Azema 2 fr., Gonczarow 5 fr., R. 1 fr., dr. Jeannet 20 fr., Babiński 100 fr., L. Soulier 1 fr., Jay Chełminski 59 fr., przysłała pani M. Jordan-Stojowska 10 fr., J. B. 2 fr., J. D. (na styczeń) 10 fr., H. Szawklin 5 fr., H. Strzelecka 2 fr., Marya Krassowska 1 fr., Tcherkaska 1 fr. Zebrano podczas Gwiazdki Tow. Filharmonicz. 34 fr., Kotek i Stefan (na styczeń) po 2 fr. Razem 530 franków.

Dla głodnych, do rozporządzenia Redakcyi: Zamiast obiadu pożegnalnego dla p. Krauzego zebrane w Tomaszowie Lubelskim 39 rb.

Dla głodnych. Kijowski Komitet Pomocy, przez p. A. Wilkoszewskiego, na ręce A. Świętochowskiego: 788 rb. 86 kop.

Dla głodnych bezimiennie z Weizensztein rb. 5. M. R. rb. 1.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Korniłowiczowi w Radzyminie. O słuszności twierdzenia Pana świadczy cały szereg wypraw urządzonych przez N. D. do przedpokojów ministeryalnych; między innemi choćby ta ostatnia podczas jesieni zeszłego roku, kiedy to z Petersburgu dopiero wydali do społeczeństwa odezwę wyjaśniającą, że nie mieli poco tam jeździć. O każdej z tych wypraw pisaliśmy w *Prawdzie* w swoim czasie.

Pani Brzezińskiej z gub. Kijowskiej. Kartę odebraliśmy, ale bez żadnej wskazówki, skąd pochodzi. Kto się spóźnia z wniesieniem prenumeraty, nie może pisma otrzymać bez opóźnienia w wysyłce. Pieniądze z poczty odbieramy tylko raz i w końcu tygodnia.

Pani Jackiewiczowej w Chersonie, pp. Gostkowskiemu i Woszczyńskiemu. Pisma, o które Państwo pytają, chwilowo nie wychodzą. Pieniądze nadesłane przez p. Woszczyńskiego prześlemy administracyi natychmiast po wznowieniu wydawnictwa.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.